Rok XII. TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 30. Grodzisk, 29. lipca 1871. № 30.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, regamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O Papieżu.

Nauka trzecia

X. Piotra Semenenki.

O Papieżu, jako podwalinie nadzieji,

to jest o jego

Sądowładztwie (Juryzdykcyi.)

Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związaném i w niebie. a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązaném i w niebie. (Mat. XVI. 19).

Jeżeli wiara człowieka, podnosząc się z padołu ludzkiego do wysokości Bożych, potrzebowała tu na ziemi nieomylnéj podstawy, tedy równém prawem i nie mniéj koniecznie nadzieja też ludzka, w podnoszeniu się swojém z ziemi do nieba, potrzebuje tu w tém życiu podstawy niezawodnéj. A jak tamta z ustanowienia bożego znalazła swoję w Piotrze jednym, tak i ta w nim jednym tylko będzie mogła znaleść, i z ustanowienia Bożego w nim jednym tylko znajuje swoję podstawę. Owóż ten jest przedmiot, nad którym się w téj chwili mamy zastanowić.

Nadzieja, nadzieja! A toć rzec można, że ona całém życiem naszém. Cóż bardziéj człowieczego od nadzieji? Ona w człowieku rodzi się pierwsza, umiera ostatnia. Póki tli się w sercu, póki błyszczy w oku, dopóty mówić można, że człowiek żyje; kiedy zcześnie, żyć przestał; albo raczéj, przestał być człowiekiem. *Qui enim desperat, non est homo,* mówi stary Filon Żydowin; kto, prawi, już nie ma nadziei, nie jest człowiekiem. Ale ja go próżno przytaczam; daleko lepiéj niż jakikolwiek mędrzec to mi mówi samoż serce ludzkie.

A więc jeśli tak jest, cóż wzdy jest nadzieja? I czy tu przynajmniéj potrzebuję się pytać mędrców? Może i wiem co mi odrzekną. Z jednéj strony odpowiada mi Platon, a za nim wszystkie Akademie: *Nadzieja to oczekiwanie dobra.* Z drugiéj strony sprawia mię Augustyn, Tomasz, a za nimi wszyscy Doktorowie i wszystkie szkoły nauki Bożéj, i również mówią: *Jest to oczekiwanie dobra.* Chociaż ja i tu ciebie wolę zapytać, o serce ludzkie! Ale już słyszę jak mi odpowiadasz: Tak iście: *nadzieja, to oczekiwanie dobra.*

Więc znowu pytam: cóż wzdy jest dobro? Czyż i tu podobnie z serc i z ust wszystkich usłyszę głos jeden? Bogdajby tak było; ale, niestety! już tu tak nie jest. Tu się już rozdwajają głosy, jak się rozdwoiły serca; tu się rozchodzą drogi, jak się rozminęły kresy; i co innego z jednéj, co innego z drugiéj już słyszę strony. Ze strony tamtéj, ze strony mędrców ludzkich, po długim, sprzecznym i pomięszanym gwarze, słyszę jedno wyraźne i ostatnie słowo: Dobro? Ono tu; tu go szukaj! Ale gdzież tu, proszę, powiedźcie? Tu, prawią, dość tego; nie szukaj gdzie indziéj! Tymczasem z onéj drugiéj strony, od nauczycieli bożych, co innego mię dochodzi. Dobro? mówią, ono nie tutaj; nie szukaj go na ziemi; ono tam! Tu tylko droga do niego, droga nadzieji; tu tylko nadzieja: nadzieja długa, ale pewna; trwożna o koleje i przejścia drogi, ale bezpieczna o jéj koniec. Tu tylko nadzieja i droga!

Więc daléj znowu cóż wzdy pocznie serce ludzkie? Ach, ono chętnie wyrywa się ku tamtéj pierwszéj stronie, skwapliwie bieży tam gdzie tak wesoło wołają, gdzie tak prędko obiecują; lecz, — jeśli wprzódy nie rozpłynie się śród drogi, lub nie pęknie marnie przed dojściem do niepoścignionego kresu i jeśli go zawody przed czasem nie strawią, — tedy kończy na tém, że się od tamtéj odwraca, i tutaj, w tę przeciwną stronę, obraca się nareszcie. A wtenczas, choć smutne, ale spokojne, swojim własnym wyrokiem zatwierdza oną nie własną prawdę: Nie, nie tutaj dobro; ono tam; tu tylko nadzieja dobra, tu tylko droga, po któréj ta nadzieja do dobra nas wiedzie. Tak iście, tu dla nas tylko nadzieja i tylko droga!

Więc na końcu tuż w ślad przychodzi ostatnie pytanie: któraż to, i gdzie ona?

Aliści zarazem przychodzi Chrystus i odpowiada: Ja jestem droga. *Ego sum via* (Jan XIV. 6).

Zrozumiejże serce ludzkie, mówi daléj do niego Chrystus: Jam droga, bom ja twoja nadzieja, bom ja na końcu twoje dobro. Tam, u mnie, w żywocie wiecznym, jam twoje dobro iste; tu, w jego oczekiwaniu, jam twoja nadzieja; w dążeniu, twoja droga; podstawa oczekiwania i drogi bezpieczny tór. Ja jestem droga!

Tak mówi Chrystus. Atoli mówi to tajemnie i w ukryciu do duszy; a potém jawnie wskazuje na postać widomą, i prawi: Oto Piotr, oto mój zastępca; ten jest na mojém miejscu podstawa całéj nadziei, przednia straż oczekiwania, rękojmia mojich obietnic, i przewodnik drogi. Jemu powierzyłem i on ma klu-

cze od wszystkich wrót i przejść i koleji, i do przejścia ostatniego. On wiąże i rozwiązuje, strzeże, nawraca, prowadzi. Idź za nim: on cię jeden doprowadzi do kresu, do dobra ostatniego. A wtedy, twoja nadzieja, po długiém i wierném oczekiwaniu znajdzie czego pragnęła i czego szukała; zmieni szaty podróżne, a oblecze godowe; nie będzie się już nazywała nadzieją: jéj imię wtedy: posiadanie i szczęście. Ale tymczasem, o serce ludzkie! miéj cierpliwość i idź za mojim przewodnikiem!

To mam dzisiaj przed wami wystawić i to mamy spólnie zrozumieć, najmilsi! to właśnie, że z ustanowienia Chrystusa, podczas téj drogi naszéj na ziemi, *dum peregrinamur a Domino* (II. Kor. 5, 6.), kiedy od Pana daleko, pielgrzymujem do Pana: Piotr jest dla nas pierwszym i najwyższym przewodnikiem téj drogi i śród niéj podstawą zewnętrzną całéj tu na ziemi nadzieji naszéj.

I.

Dobro, rzekliśmy, z jednéj strony, a z drugiéj pragnienie i oczekiwanie: oto znowu jedno całe życie człowieka. Pierwsze, o którém mówiliśmy, było życie umysłu, to drugie jest życiem serca; tamto życie wiary, to życie nadzieji; tamtego żywiołem prawda, a tego dobro.

Pytaliśmy tam zaraz na wstępie, co to jest prawda, i tu zacząć musimy od tego: co to jest dobro? Wiemy już wprawdzie, że ono nie tutaj, ale tam; lecz co ono jest samo w sobie, a przynajmniéj czém być powinno, i jeśli go od razu dotknąć się nie możemy, czém będzie kiedyś; oto rzecz główna i istotna, o którą nam chodzi.

Słyszeliśmy, że Chrystus powiedział: *Jam droga,* rozumie się, do niego, to jest do dobra; więc Chrystus nam jeden powiedzieć może, czém jest i dobro samo. A więc do Niego idziemy pytać się Go o to.

Onego czasu, takiéj saméj świętéj ciekawości pełni, uczniowie Chrystusa Pana, widząc, że się modli, i tak często modli, a wtedy zapewne widząc, że się dłużéj jeszcze modlił niż zwykle; — a o cóż się tak modlił? o dobro, zaiste! — otaczają go ze czcią i proszą pokornie: *Panie! naucz się nas modlić* (Łuk. XI. 1.)! To jest, naucz nas czego mamy pragnąć, czego żądać, o co prosić? To jest, naucz nas jakie jest dobro nasze, i jakie ma być nasze pragnienie jego i oczekiwanie? Jaka nasza nadzieja?

A Chrystus wtenczas tak ich odprawia: Wy, kiedy się modlicie nie bądźcie jako Faryzeusze: *non eritis sicut hypocritae* (Mat. VI. 9), nie bądźcie jako poganie, *sicut ethnici* (ib. 7)!

Nie myślcie z pierwszymi, że dobroć i sprawiedliwość wewnętrzną sami sobie dać możecie, albo że je w sobie już macie, żeście już dobozy i sprawiedliwi, i tylko tego jednego potrzeba, aby inni ludzie o tém wiedzieli. Baczcież tedy, byście sprawiedliwości waszéj nie czynili sami, i przed ludźmi. (Mat. VI. 1).

Ani też myślcie z poganami, że dobro leży w rzeczach zewnętrznych, doczesnych, zmysłowych; i że im większe tych rzeczy mnóstwo, tém większe dobro ludzkie, a im więcéj w modlitwie słów mówić będziecie, tém więcéj będziecie mieli tych rzeczy.

Modląc się tedy nie mówcie wiele. *Orantes, nolite multum loqui* (Mat. VI. 7.)

Tak czynią Faryzeusze, tak czynią poganie. Nie bądźcież tedy do nich podobni. *Nolite ergo assimilari eis* (ib. 8).

Wy przeto tak się modlić będziecie. *Sic ergo vos orabitis* (Mat. IV. 9).

Słuchamy Cię, Panie!

Ojcze Nasz! któryś jest w niebiesiech!

Panie zaczekaj! Mistrzu jakżeś od razu zaświecił słowem swojém i od razu odkryłeś ostatnie dobro nasze. A ty Boże, wielki i wszechmogący Stwórco, ty zarazem Ojcze nasz pierwszy i prawdziwy, jakiż na nas w tém jedném imieniu twém: Ojcze! spuszczasz zdrój światła i strumień pociechy. Iście w tém świetle ujrzeliśmy ostatnie światło, *in lumine tuo videbimus lumen* (Ps. 35. 10), w świetle prawdy, światło dobra, w świetle Syna światło Ojca; i już wiemy i widzimy jakie jest ostatnie dobro nasze. To Ty niém jesteś, Ojcze przenajlepszy! Tyś Ojciec, a my dzieci: czyż być może większe szczęście, dobro większe? I czy pomyślić co można, coby się z tém równało? Mądrość ludzka, uciekaj, i skryj się gdzie możesz! Serce ludzkie, przybywaj, i tylko nie drżyj z przerażenia na nadmiar szczęścia, nie cofaj się nie wierząc, i w sobie się zamykając; nuż, naprzód, śmiéj tylko, a podnosząc się nad wszystko inne i nad siebie samo, już leć, leć w górę nad wszelkie wysokości, i nad wszelkie dobra; aż tam na końcu za wszelkiém dobrem jest ostatnie prawdziwe dobro twoje: Ojciec twój!

A teraz, gdy to już raz wiemy, cóż teraz, ty, Ojcze! dasz nam dzieciom twojim? Ty dobro najwyższe, dobro iste, żywe, osobiste, Ty, od którego wszelki inny *datek najlepszy, i wszelki dar najdoskonalszy, z góry zstępujący od Ciebie, Ojca światłości,* od Ciebie, *któryś nas dobrowolnie zrodził twojém słowem prawdy* (Jakób I. 17. i nast.), cóż nam dasz tedy, tym którycheś zrodził tu w tym czasie do nadzieji, a masz zrodzić na wieki do jéj ziszczenia? Wprawdzie mamy mieć Ciebie, ale jesze nie mamy. Jeszcze przez różne pośrednie dobra, które będą łaskami twojemi, dochodzić będziemy musieli do tego ostatniego, którém Ty jesteś. Jakżeś przeto usposobił nam te dobra i te łaski, warunki naszéj tymczasowéj nadzieji, i przedmioty naszéj ciągłéj modlitwy?

Panie i Mistrzu, słuchamy Ciebie, nauczającego daléj.

— *Święć się Imię Twoje!*

Najwyższy tedy przedmiot naszego pragnienia, pierwszy naszéj modlitwy jest, aby się święciło imię Ojca naszego. To Jego dobro zewnętrzne. Jeżeli Mu wewnątrz niczego nie brakuje, i on jest dla siebie pełnią dobra jak jest pełnią bytu; na zewnątrz wszelako może zyskać inne dobro, które w pewien sposób nie od Niego zależy, a które my tylko dać Jemu możemy. Tém dobrem, które Bóg odbiera od stworzenia swego, i tém większém, im je od bardziéj wdzięcznych i milszych sobie odbiera dzieci, tém dobrem jest chwała, szczęście, przyjemność. hołdy i panowanie, które mu z siebie, w sobie i nad sobą oddaje, sprawia i przyznaje, to Jego stworzenie — dziecko: i tym sposobem święci imię Ojca. To dobro Ojca naszego, które my Jemu dać możem i powinni. Jeżeliśmy prawdziwie dzieci, tedy rozumiemy od razu, że ono powinno być najwyższém w pragnieniu naszém, i pierwszém w modlitwie. Sama myśl, że to dobro Ojca naszego i Jego szczęście, każe nam zapomnieć o wszystkiém innéra, i we wszystkiém innéra to jedno widzieć, to położyć na czele wszystkiego. Więc o Mistrzu, razem z tobą kładziemy tę prośbę na czele naszéj modlitwy, i ile razy usta otwierać będziemy do Ojca głos podnosząc, tyle razy pierwszém słowem naszém będzie: *Ojcze, święć się imię twoje!*

A teraz o cóż nam daléj prosić, Panie i Mistrzu?

— *Przyjdź królestwo Twoje!*

Królestwo Ojca! W tém królestwie kiedyś na wieki spotkają się Ojciec i dzieci, dzieci i Ojciec; dzieci wyrosłe na synów królewskich i na królów, Ojciec ukoronowany na wieczność jako tych królów król i tego królestwa boski Samodzierżca. Tamto pierwsze najwyższe dobro: *Święć się imię Twoje,* było wyłącznem

Ojca naszego, to drugie: *Przyjdź królestwo Twoje*, jest dobrem spólném i Ojcu i nam; i między spólnemi, dobrem najwyższém. Takiém dobrem jest to wieczne królestwo Ojca: królestwo chwały Jego, ale zarazem i chwały naszéj, królestwo prawdy, dobra i świętości: królestwo światła, piękności i doskonałości, królestwo ognia, rozkoszy i szczęścia, królestwo siły, wszechmocności i pokoju, królestwo, przedewszystkiém i nad wszystko, miłości. Co za dobro! Jakie dobro nad dobrami! Dobro Twoje, Ojcze! ale jeszcze bardziéj, by być mogło, dobro nasze, nasze najwyższe dobro. O Ojcze! *Przyjdź królestwo Twoje!*

Po takiéj prośbie, Mistrzu, o cóż daléj prosić mamy?

— *Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!*

Przed dobrem ostatniém powinno się ziścić przedostatnie dobro; przed najwyższém w wieczności, najwyższe w czasie; przed niebem w niebie, niechże się niebo i na ziemi zjawi, i służy tamtemu za podnóżek i szczebel ostatni; niech się rozedrą niebiosa i zleją sprawiedliwość, niech się roztworzy łono ziemi i porodzi zbawienie. To już jest, i coraz więcéj się ziszcza w duszach kochających i spełniających wolę Ojca na ziemi, jak się ona w niebie spełnia; o, niechże to rośnie, i na końcu całą ziemię obejmie, i niechaj, jeśli podobna, nie będzie różnicy między niebem a ziemią. Ojcze, co to będzie za chwała dla Ciebie, jakie twoje dobro; ale jakie znowu i nasze dobro, i nasze szczęście, iście tu na ziemi największe! Wtedy powróci na tę spłakaną ziemię, stracony raj; i w nim Ty a my z tobą święcie cieszyć się będziemy. A więc wzdychamy, prosimy i z głębi duszy błagamy: *Ojcze! Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi!*

Lecz teraz, by dojść do tego, czego nam każesz pragnąć, i o co się modlić, o Mistrzu nasz?

— *Chleba naszego powszedniego (nadistotnego) daj nan dzisiaj!*

Daj nam Panie zrozumieć to dobrze. Dotąd kazałeś się nam modlić o dobra Ojca naszego, lub o dobra spólne; odtąd mamy się modlić o dobra nasze; dotąd o wieczne lub przyszłe, odtąd o doczesne i codzienne; mamy się obrócić od Ojca do siebie; od dnia wiekujistego do dnia dzisiejszego i wołać: *Daj* **nam**! *Daj nam* **dzisiaj**! Aleć potrzebne nam jest to wołanie, i bez tych dóbr naszych do tamtych ojcowskich dostać się nie będziemy mogli. Więc wołamy; a naprzód o ten chleb powszedny, *panem quotidianum* (Łuk. XI. 3.), o ten chleb nadistotny *panem supersubstantialem* (Mat. VI. 11.), którego nam potrzeba, na to całe długie **dzisiaj**, ciągnące się dla każdego z nas od świeżych pieluch chrztu świętego, do poważnego całunu ostatniego pomazania, ciągnące się dla całego rodzaju ludzkiego od pierwszych zapowiedzi Ewangelii do ostatniéj trąby Archanioła. To nasze całe i długie *dzisiaj* pielgrzymką jest i bojem; Ojcze, jesteśmy w drodze, a przytém w pracy i w walce, potrzebujemy coraz nowych sił i świętego pokarmu; nie dojdziemy do kresu, do dóbr dalszych, i ostatnich, jeśli tego dobra mieć nie będziemy; a więc Ojcze! daj nam chleba, tego twojego nadistotnego chleba: chleba światła i nauki dla umysłu, chleba łaski i natchnień dla serca, chleba siły i sakramentów dla duszy, Ojcze! daj nam! dzisiaj nam daj! *Chleba naszego powszedniego nadistotnego daj nam dzisiaj!*

I o cóż jeszcze, Panie i Mistrzu, każesz nam prosić Ojca?

— *J odpuść nam długi nasze, jako i my odpuszczmy dłużnikom naszym!* Tu się zaczynają nasze biedy, zła jakie nas cisną. Dotąd prosiliśmy o dobra prawdziwe, rzeczywiste, i o ich nabycie; teraz musimy prosić o dobra względne, warunkowe ale nie mniéj potrzebne; boć i uwolnienie od złego jest takiém dobrem, chociaż tylko względném, nie mniéj jednak niezbędnie potrzebném; więc prosić mamy o takie nasze pozbycie się złego. Albowiem jeśli od złego wolni nie będziemy żadną miarą dobrego nie będziemy mogli dostąpić, i marnemi by pozostały wszystkie dotychczasowe prośby nasze do Ojca. Owóż złasą potrójne: przeszłe, przyszłe i teraźniejsze; a naprzód, zło przeszłe. Wszystkie nasze dawne winy, to jest grzechy, pozostawiły po sobie długi, pozostawiły kary do odpłacenia sprawiedliwości Bożéj. Póki długów nie spłacimy, nie spodziewajmy się żadnych korzyści, a zwłaszcza, że te długi są tak liczne, i ciężkie, i ogromne. Ojcze! już wzdy *Odpuść nam długi nasze!* Tylko jakim sposobem my Ci je spłacić będziemy mogli? Ojcze najlepszy! dzięki Ci za to, że nam sam dajesz sposób godny Ciebie i godny tych, którychżeś przeznaczył na dzieci twoje; dzięki Ci za to, że ten sposób tak prędki, tak łatwy, a tak skutuczny: powinniśmy tylko to samo z innymi zrobić o co prosimy, abyś Ty dla nas zrobił: powinniśmy odpuścić; chcąc Cię mieć dobrym i prawdziwym Ojcem, mamy pokazać, że chcemy być dobremi i prawdziwemi twojemi dziećmi; a więc prawdziwy i najlepszy Ojcze! *odpuść nam długi nasze jako i my odpuszczamy dłużnikom naszym!*

Tym sposobem jużeśmy wolni od zła przeszłego; ale, Mistrzu, jaką modlitwą uchronimy się zła wszelkiego i na przyszłość także?

— Ojcze, *i nie w wódź nas w pokuszenie!*

To znaczy; tak nas prowadź, byśmy nie weszli w pokusę, i pod pokusą nie upadli. Pokusa to nasze złe przyszłe. Kto z dzieci Adama może spojrzeć bezpiecznie w oczy pokusie, kto z nich dotrzymać w spotkaniu? A wzdy ona po ich drodze rozłożyła się czatami, na każdym kroku czyha, na każdém przejściu napada, każdego czasu może o szkodę przyprawić, co chwila może zgubić. Któż z synów ludzkich tego złego aż do końca się ustrzeże? Ojcze, Ty jeden możesz sprawić to dobro, ty jeden dać to ocalenie A więc Ojcze: *I nie wwódź nas w pokuszenie!*

A teraz Panie i Mistrzu nasz, słyszymy ostatni głos prośby i modlitwy, któréj nas uczysz, i powtarzamy za tobą:

— *Ale nas zbaw ode złego!*

I już rozumiemy co ten głos znaczy i to słowo: *ode złego!* To już nie przeszłe, ani przyszłe zło, to już ani ślad wyciśnięty szkody minionéj, ani widmo groźne szkody nadchodzącéj; to sama wierutna szkoda w téj chwili zniszczenie sprawiająca, to samo rdzenie zła, teraźniejsze, obecne, w swych kleszczach nas trzymające; to grzech, nie co innego jedno grzech. Grzech, to nasze jedyne złe, jedyna szkoda, jedyna śmierć i zarazem przyczyna śmierci i zniszczenia. On i przeszłego złego był jedyną przyczyną, i przyszłego także jedyną jest grozą i strachem, on wszelkiego a wszelkiego złego jest jedyną treścią i istotą, on, on jeden, grzech! To złe nasze; a takie jest to złe, że póki ono nas trzyma, póty od żadnego innego zbawieni być nie możemy, póty tém bardziéj dobra żadnego nie możemy dostąpić. Na nic wszystkie nasze dawne prośby i modlitwy, na nic obietnice Boże, jego dary i dobra, na nic nadzieje nasze, potrzeby i oczekiwania, wszystko na nic; póki grzech w domu naszym siedzi i drzwi strzeże, póty z tego grobu wyjść nie możemy, ani doń zawitać mogą jasne dobra żywota. A więc Ojcze, Ty to złe oddal od nas, mocą twoją ocal nas od niego; Ojcze, Ojcze! *Ale nas zbaw ode złego!*

Ach Ojcze, Ty nas tém bardziéj zbaw od tego złego, i przede wszystkiem od niego nas zbaw, że jak raz odeń zbawieni będziemy, jedno za drugiém nam przyjdzie, i ziści się cała modlitwa nasza. Wtenczas tém łatwiéj nie wpadniemy w pokuszenie; wtenczas my tém skorzéj odpuścimy naszym dłużnikom, aby nam

nasze odpuścisz długi; wtenczas z tém większą rozkoszą i pożytkiem będziemy umieli pożywać chleba naszego powszedniego nadistotnego; wtenczas tém wierniéj będziemy spełniali wolę Twoję, i bliżéj a bliżéj tego jak się ona w niebie spełnia; wtenczas tém bezpieczniéj i goręcéj będziemy oczekiwali, aż przyjdzie królestwo twoje; a wtém wszystkiém i nad to wszystko, tém świętszą i tém szczęśliwszą będzie dla nas ona pierwsza modlitwa, ona prośba nad prośbami, w któréj się wszystko zamyka, Ojcze! Święć się imię Twoje! Ach Ojcze! Zbaw nas ode złego! To będzie pierwszy z dołu początek. Ach Ojcze! Święć się Imię Twoje! To będzie ostatni u szczytu koniec. Ach Ojcze! to będzie w ziszczeniu, tak jak jest w założeniu, to będzie w życiu, tak jak jest w myśli i pragnieniu, ta będzie w czynie, tak jak jest w zamiarze i obowiązku, ta będzie i ta jest przenajcudowniejsza, przenajświętsza, cała modlitwa nasza! A zarazem całe dobro nasze!

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Z Prowincyi.

(Kataklism grożący Europie — jak nasz naród uchronić).

Smutno, straszno wśród świata, ingemuit totus orbis. quia arianum se esse conspexit, wyrzekł niegdy św. Hieronin, i znowu zajęknie świat, gdy ujrzy się bezbożnym, pogańskim. Ale nim świat przejrzy i zajęknie, o Boże! co za ruiny poprzedzić muszą! Wypadki paryzkie krwawe, pełne zgrozy, widocznie za słabe jeszcze, by wstrząsnąć świat i przebudzić go do jawu, groźniejszych potrzeba — gołąbek boży, nasz ojciec powszechny, obecnie prawie cudownie uczczony w męczeństwie swym, nie podoła słowem rozbroić zaciekłych mas. Spieszymy widocznie do ruin, do przepaści, cały świat minują pionierzy wywrotu, co to będzie, gdy wybuch nadejdzie!

A co nas smuci i obawą przejmuje najwięcéj, że nasz biedny kraj udręczony w stuletnią rocznicę swych smutków, bardziéj wstecz stanął, niż był w początkach. Emisaryusze przewrotu, bezbożności i u nas już skrzętnie pracują, podkopują naszą ziemię, wsie, miasta, to co nam święte, ukochane, by w gruzach pogrześć i zaprzepaścić. Socyalism, komuna, internationale polskie: niech żyją, zyskały już. Z grozą widziałem organ internationalu w polskim języku, nosi on imię *Rękodzielnika*. Pokąd *Dziennik Pozn. Tydzień* i inne w dużym formacie liberalne pisma znałem, nie trwożyłem sobą tyle, bo jad tych pism, średniéj i niższéj a najliczniejszéj klasie mało przystępnych, nie zdolny struć masy narodu — lecz otóż i dla tych trucizna. Katolicy Polacy, szukajcież sposobu, by naszą ziemię przynajmniéj ocalić od kataklismu, który przyjść ma, od tych ruin i przepaści, które się przygotowują.

Nie łudźmy się rzekomym patryotyzmem naszych pionierów, gdzieindziéj wolność, postęp, u nas patryotyzm maską. Nie łudźmy się postępowością, bo postęp i wolność w myśli ich wyznawców, to poganizm, — zacofanie, służba despotyzmu i niewoli, te katolicyzm nasz prawdziwy bozki.

Pamiętamy przecież komedyą, przez sekciarzy odegraną w Włoszech przed Piusem: wołali postępu, wolności, kiedy im dał postęp i wolość, bili mu oklaski: evivva! wołali i więcéj jeszcze postępu, wolności, aż po za granice *non possumus* — a usłyszawszy to słowo, armia cała sekty zmieniła front i znowu dawną pobudkę podjęli przywódzcy: precz z wstecznością średniowieczną, precz z rządami papiezkiemi.

Taż sama komedya odgrywa się u nas z arcybiskupami naszymi; patryotyzmu żądają od nich, aby patryotyzm wciągnąć w walkę z katolicysmem.

Jeżeliby bowiem Pasterze nasi na sposób żądany patryotycz nie mieli występować, naraziliby wiarę, bo rozłączając w przypuszczeniu interes religii od interesu narodowości, narodowość niczby nie zyskała, religia zaś zyskałaby prześladowanie, któremu właśnie braknie tylko punktu oparcia. Nie łudźmy się! rzeknie kto: patryotysm — wiédzmy, iż rzekł słowo obłudne; rzeknie kto: postęp, wolność — wiédzmy, iż rzekł słowo wężowe.

Zresztą coraz to łatwiéj niełudzić się nam przychodzi, maski coraz przezroczystsze, rogate oblicza przeciwników, coraz widniejsze; wkrótce zawołamy: znamy cię *ex ungue leonem*. Nie widocznaż to już w naszych dziennikach, że ilekroć o katolicysmie, papiestwie wspomną, zawsze niekorzystnie, fałszywie, zjadliwie, — nie spotkasz się tam z słowem życzliwym ani nawet prawdziwym. Kto tego nie widzi, ten już chyba niczego nie dojrzy. Trzeba nam tedy społem pracować przeciw bandzie trucicieli narodu, trzeba ich jad osłabiać, póki nas niestanie na antidotum, odpowiednie pisma czasowe.

Skuteczny sposób społem przestać abonować pisma przeciwne. *Tygodnik Katolicki* i *Unia* lwowska w czasie obecnéj posuchy politycznéj zupełnie wystarczają. Do liczby aforysmom jakoby pewników, w obec których wszelkie argumentacye milkną, należy i to zdanie, że obowiązkiem jest popierać literaturę narodową — takie znaczenie wyrobili onemu słowo literaci przez swe żale i skargi głodowe. Jeżelić już popierać ubóstwiać, co narodowe i ojczyste, choćby też brudy i kał narodowy, ale czyż popierać śmieciska obce na polskiéj ziemi, truciznę włoską w polskiéj etykiecie?!...

Naprzeciw chodzącym zaś apostołom liberalismu, trzeba nam katolikom, szczególniéj duchownym, być solą ziemi, zaprawiać wszelką strawę ludzką, wpływać także po za kołem spraw kościelnych: tedy słowo nasze łatwo osłabi, zepsuje nurtowania złowrogie.

Mógłbym ja téż coś napisać o tym, jak łatwo przychodzi zdyskredytować zgubny wpływ liberałów, jak się mnie udało, ale o tym lepiéj milczeć. Dałby Bóg przynajmniéj nasz naród uchronić od zgrozy gotującéj się w Europie, by się u nas, jak zwykle, nie odbiło echo rewolucyi przewrotu.

Miasteczko.

Parafia tutejsza miała to szczęście, że się w niéj odbyły w przeciągu 17 lat dwie missye przez Ojców Towarzystwa Jezusowego.

Pierwsza odbyła się w roku 1854 w Rzadkowie w kaplicy publicznéj, zbudowanéj nakładem i kosztem ś. p. zmarłéj Nepomuceny z Gorzeńskich Grabowskiéj, dziedziczki Rzadkowa, przez Ojców Prasałowicza, Baczyńskiego, Kamińskiego, Zalewskiego i Wawrzeczkę; że zaś tylko była polska (oprócz dwóch kazań niemieckich) katolicy niemieckiéj narodowości mniejszy w niéj brali udział, jednakowóż wielkie przyniosła korzyści, gdyż obudził się znacznie w parafiach duch religijny, wielu wstąpiło do bractwa Wstrzemięźliwości, zaprowadzone zostało bractwo żywego Różańca, które się do 22 róż obecnie powiększyły, i Majowe nabożeństwo w kaplicy w Rzadkowie, które dotąd bez przerwy trwa.

Druga w samym kościele parafialnym w Miasteczku przez Ojców tego samego Zgromadzenia: Adlera, Bröera, Schaffa i Mrowińskiego. Z wielką radością powitali zatém parafianie Miasteczka tę wiadomość, kiedy się dowiedzieli, że Najprzew. Arcypasterz rozporządził, że się i u nas miała odprawić missya w tym roku; a ta radość była tém większa, kiedy usłyszano, że missya ta miała być ogólną, tak dla Polaków katolików, jako téż dla Niemców, i że miało być Bierzmowanie. Missya rozpoczęła się 24go Czerwca. Po przywitaniu tych wszędzie prześladowanych ale niezmordowanych i dzielnych pracowników we winnicy Pańskiéj przez miejscowego pasterza, po wytłomaczeniu ważności Missyi i oddaniu Ojcom zarządu zupełnego przez czas missyi, rozpoczęli podług programu ułożonego przez siebie samąż missyą. Program ich missyjny był ten, że kazanie były przeplatane odprawianiem Mszy św. adoracyami Sanctissime, Suplikcyami, Litaniami, święceniem szkaplerzy, koronki i t. d.

Kazań było codziennie 7: dwa niemieckie i pięć polskich. Kazania niemieckie miewiał Ojciec Adler rano o godzinie 7. i wieczorem o godzinie 7. na które wieczorem w znacznéj liczbie protestanci i Żydzi przychodzili Kazania tego Ojca były powiększéj części dogmatyczne, z taką loiką i zrozumiałością przeprowadzone, i tak zajmujące, że i my kapłani o ile się od pracy naszéj oderwać mogliśmy, z największą ich uwagą słuchaliśmy.

Kazania Ojców, prawiących po polsku, treści były dogmatycznéj i moralnéj, odbywały się w stylu prostym, zrozumiałym i dobitnym. A że ci Ojcowie brali obrazy i porównania z życia, wywierały one wielki wpływ na słuchaczy, a szczególnie, kiedy gromili zakorzenione wszędzie występki i niewiarę, kiedy przemawiali o śmierci, o sądzie, o piekle, niebie i o świętokradzkich spowiedziach.

Bardzo rozczulające przemówił Ojciec Adler przy jeneralnéj Komunii w Święto Piotra i Pawła, do wszystkich stanów, tak, że wszystkich obec-

nych słuchaczów do łez pobudził. Wielkie, jakby niebieskie malowało się ukontentowanie na twarzy Ojca Adlera, kiedy po jego kilku kazaniach polskich i niemieckich, o obrzydłym pijaństwie, tak liczna mnogość, bo 700 członków z parafii Miasteczka, Śmiełowskiéj, Krostkowskiéj, Kosztańskiéj przystąpiło do bractwa Wstrzemięźliwości, i opuściło ten brzydki nałóg. Oby ich Bóg łaskawy wytrwałością obdarzył.

Udział w missyi był wielki, lud gorliwie, kiedy służyła pogoda, na nauki missyjne i do Sakramentu Pokuty przystępował. Ojcowie wraz z kapłanami dekanalnemi niezmordowanie w konfesjonale pracowali, tak, że przeszło 2000 ludzi do Komunii św. przystąpiło nie tylko z parafii Miasteczka, ale też i z pobliższych parafii Śmiełowa, Morzewa, Wysoki, Kosztowa i Krostkowa, gdzie przy końcu missyi chcąc z niéj, i odebrania sakramentu bierzmowania korzystać, licznie przybywali.

J. W Biskup Sufragan Cybichowski przybył już późno około dziesiątéj w nocy w sobotę do Miasteczka, gdzie go lud zgromadzony oczekiwał z jak największym upragnieniem, gdyż od niepamiętnych czasów nie widziało Miasteczko żadnego Biskupa. Zaprowadzony przy odgłosie dzwonów do kościoła, przemówiwszy kilka słów podziękowania, za tak trwałe oczekiwanie i pobłogosławiwszy mu, do plebanii zajechał.

W Niedzielę zawieziony ekwipażem pana Rosenau patrona kościoła i dziedzica Krostowa i Miasteczka, przyjmowany był w drzwiach kościelnych uroczyście przez miejscowego plebana, i obecnych kapłanów. Nastąpiła celebra *pontificaliter*.

Następnie odprawił JW. Biskup solennie processyą *cum Sanctissimo*, jak się odprawia w dzień Bożego Ciała po ulicach i rynku miasta; assystowali mu ks. Celler jako archidyakon, ks. Hesse jako dyakon, ks. Margowski jako subdyakon, ks. Tesmer, Gill, Gajowiecki, Jabłoński, Weideman i Jaśkowski. Ołtarze były pięknie i gustownie i do uroczystości tak wielkiéj stósownie przybrane, o ile się uboga parafia na to zdobyć mogła. Porządek urządzony przez Ojców był wyśmienity, pogoda, po wielkich burzach, które i nasze okolice nawiedziły, piękna.

Przy ostatnim ołtarzu urządzonym przy kościele, zaintonowawszy JW. ks. Biskup *Te Deum* i udzieliwszy błogosławieństwa *cum Sanctissimo* in quatuor partes mundi, tę solenną processyą zakończył. Będzie ona pamiętną dla Miasteczka, gdyż, jak dawno Miasteczko stoi, podobnéj nie widziało. Wzięło udział w téj processyi około 6000 ludzi, w największym porządku pod przewodztwem czterech chorągwi missyjnych, białéj panien, prowadzonych przez pannę Antoninę Hüttner, młodzieńców pod chorągwią zieloną przez Rudolfa Bileskiego, czerwonéj mężatek prowadzonych przez p. Stablewską dziedziczkę Rzadkowa, niebieskiéj prowadzonéj przez gospodarza Wojciecha Hoffmana.

Po obiedzie około 3 godziny pojechał JW. ks. Biskup po raz trzeci do kościoła, poświęcił krzyż missyjny, i po przeczytaniu brewe Apostolskiego w łacińskim i polskim języku przez Przełożonego Missyi Ojca Adlera, przemówił po polsku i po niemiecku JW. ks. Biskupa o łaskach, które spłynęły na lud uczęszczający na missyą, i zachęcał go, aby silnie pracował z temi odebranemi łaskami, i ich nie utracał, nakoniec udzielił ludowi i wszystkim obecnym Apostolskie błogosławieństwo. Potém przystąpił do udzielania Sakramentu Bierzmowania na cmentarzu, gdyż, chociaż się zanosiło na deszcz, pogoda sprzyjała. Wybierzmował 936. 595 z parafii Miasteczkowskiéj i 341 z parafii Kosztowa, Krostkowa i Morzewa; chrzestnemi przy bierzmowaniu byli dla niewiast W. Hermann Grabowski, dla mężczyzn Nauczyciel Felix Hüttner, oboje z Rzadkowa. Po bierzmowaniu JW. ks. Biskup przemówił po polsku i po niemiecku o ważności Sakramentu Bierzmowania, napomniał wszystkich tych co w tym Sakramencie odebrali Ducha św., aby łask im udzielonych nie utracili, i żeby w tych tak smutnych czasach dla Kościoła naszego mocni byli w wierze, i żeby ta wiara była żywa i w uczynkach się objawiała.

Tak się uroczystość tak ważna i missya późno w nocy 2. Lipca ukończyła. W Poniedziałek o godzinie 9téj rano odprawiwszy JW. ks. Biskup cichą mszą, i po pożegnaniu się z kapłanami i W. Pani Stablewskiéj i W. Pani Grabowskiéj odprowadzony przez miejscowego Plebana ekwipażem W. Pani Stablewskiéj do Białośliwia, odjechał. Czas missyjny był to czas błogi, czas obfity w łaski różne, któremi nas Bóg obdarzył, niech Mu będą za to dzięki.

Dekanat Grodziski.

Dnia 9. Lipca rb. obchodził ks. Jan Janicki Kapelan w Miechorzewie przy liczném wiernego ludu zgromadzeniu, w obec 6 zebranych kapłanów jubileusz swego 50letniego kapłaństwa czyli Sekundycye.

Około godziny 12. kapłani przeprowadzili sędziwego jubilata z jego mieszkania, przy rozpoczęciu pieśni: „*Kto się w opiekę*“ do świątyni Pańskiéj, gdzie odśpiewano na stopniach ołtarza: *Veni creatur Spiritus.* Po odśpiewaniu hymnu, rozpoczął jubilat na swoją intencyą uroczystą mszą św. w assystencyi Archidyakona ks. Jana Hebanowskiego Proboszcza z Lwówka. W czasie Summy po Ewangelii powiedział ks. Müller Proboszcz z Wytomyśla, piękne i stósowne kazanie o godności kapłaństwa, zwracając po kilka razy swą mowę do sędziwego Jubilata. Lud pobożny, do gruntu serca tą rzadką przejęty uroczystością, zasyłał swe korne modły przed tron Najwyższego. —

Po odbytem nabożeństwie, po odśpiewanie hymnu *Te Deum laudamus* i po uściskaniu głów wszystkiemu ludowi, odprowadzono około godziny drugiéj strudzonego i osłabionego Jubilata przy odgłosie pieśni: *Boże w dobroci*, do jego mieszkania.

Z dyecezyi krakowskiéj dnia 10. lipca 1871. *(Zgon pobożnego chłopka.)*

Czasopismo Twoje, Szanowny księże Redaktorze! zaznajamia czytelników z charakterem i zasługą znakomitych osób tak duchownych jak świeckich, którzy skończywszy doczesną pielgrzymkę, przeszli do życia wiecznego. A że u Boga, którego chwale Twoje pismo poświęcone, nie ma względu na osoby, lecz każdy bez różnicy, wielki i mały, uczony i prostaczek, byle wypełniał szczérze jego świętą wolę, jest Mu miłym, i śmierć *każdego* sprawiedliwego drogą jego w obliczu Jego, a pamięć u potomnych chwalebną; toć, zaiste! i Tobie i czytelnikom Twoim wielce będzie pożądaną wiadomość *o polskim chłopku*, któremu święta nasza religia prawdziwą dała oświatę, a którego chrześciańskie cnoty wysoko postawiły wobec Boga i ludzi. Wzmianka o nim tém więcéj jest na czasie, iż rzekomi przyjaciele ludu zapoznawają lub całkiém negują zbawienny wpływ Kościoła św. na udoskonalenie człowieka i z mozołem wielkim, a może większą obłudą, narzucają mu swoją czczą oświatę, która ani podnieść człeka moralnie, ani mu pomyślności zapewnić niezdolna bez ożywczego światła, jakie mądrość wcielona przyniosła z sobą z nieba na ten padoł ziemski. Panowie ci czy z wiedzą, czy też mimo świadomości, hołdują zgubnym zasadom Komuny paryzkiéj i stają się narzędziem piekła, które ustawicznie wojuje przeciwko opoce Piotrowéj. Oby oni pomnieli na przestrogę księcia Apostołów, iż *nie ma pod słońcem innego imienia, prócz imienia Jezus, w którémby ludzie mogli być zbawionymi*, t. j. znaleść uspokojenie serca i zadowolenie umysłu tak w czasie jak wieczności.

Zeszłego miesiąca umarł w Kaszowie, wsi do parafii lisieckiéj należącéj, ubogi a gruntownie pobożny chłopek *Piotr Boruń*, brat śp. Feliksa Boronia, znanego zaszczytnie z pielgrzymki do Ziemi świętéj, jako też z podróży do Rzymu i Paryża, opisanéj za opowiadaniem 1863 r. w dwóch broszurkach mistrzowskiém piórem sp. Walerego Wielogłowskiego. Błogosławieństwo Ojca św. Piusa IX. dwakroć przyniesione z Rzymu przez Feliksa dla wszystkich rodaków, spoczęło widocznie na zacnéj rodzinie Boruniów, kojarząc ją ściśléj z Panem zastępów, ogniwem cnót w obecnym czasie nader rzadkim. Śp. *Piotr Boroń* nie zasłynie wprawdzie przed uczonym światem żadnym wynalazkiem, żadnemi rozgłośnemi czyny, żadnemi osobliwemi dziełami, na których chełpliwi śmiertelnicy stawiają gmach swojéj wielkości, a nawet herostratowéj sławy, nie zasłynie on wreszcie ani z pobożnéj fundacyi, gdyż to był prostaczek ubogi, daleki od wielkiego świata. Ale tém piękniéj zajaśnieje na horyzoncie wieczności, że Pan *wywyższa pokornych* i że wedle orzeczenia Prawdy *błogosławionymi są ubodzy w duchu.* Był to bowiem jakoby *polski Izydor.* Skromny, cichy, pracowity, miłośnik zgody, czyniący dobrze nawet nieprzyjaciołom swoim, uległy jak potulna i dobra owieczka swoim dusz-pasterzom, człowiek modlitwy i zaparcia siebie samego, był on budującym przykładem dla wszystkich parafian i największą pociechą miejscowego duchowieństwa, ks. proboszcza W. Oprządka i ks. wikarego L. Machnickiego, którzy z największém o nim wspominają uwielbieniem i stratę jego dla parafii uważają za niepowetowaną. Spełniał on nietylko przykazania bozkie, ale także, o ile to dało się pogodzić z jego stanem i rady ewangeliczne. Ciało postami, niewczasem i pracą umartwiał, a ducha krzepił słowem bożem. Umiał na pamięć wiele textów Pisma św. i co szczególniéj tu podnieść należy, przemawiał do ludzi z czułością i św. namaszczeniem przy każdéj sposobności, prosząc i upominając, aby kochali Boga i pracowali na swoje zbawienie, aby szanowali cudzą własność, byli zadowoleni z darów Opatrzności św., strzegli się pijaństwa i wszelkich upadków grzechowych, a byli dobrymi chrześcianami. Jako przewo-

dnik pielgrzymek na miejsca święte pełnił istną funkcyą kaznodziejską przy figurach św. i na stacyach i utrzymywał wzorowy w kompanii porządek. Pieśni nabożne najmilszą były dla niego zabawą. Godził zwaśnionych i udzielał rad tak duchownych jako i gospodarskich. Trudy pielgrzymek pobożnych przyprawiły go o suchoty piersiowe. Cierpliwie znosił chorobę i umarł śmiercią błogosławionych. W ostatniéj chwili życia przemawiał do odwiedzających go sąsiadów: *Moi kochani ludkowie! proszę, wspomnijcie sobie na to, com wam zawsze mawiał o Bogu i zbawieniu duszy, a tego się w życiu waszém trzymajcie. Patrzcie teraz na mnie, że będę umierał, a wiedzcie, że i wy pomrzecie; dla tego pamiętajcie na godzinę śmierci, i żyjcie tak pobożnie, tak sprawiedliwie, abyście się jéj nie lękali, nie grzeszcie nigdy, nie przywięzujcie serca do tych marności świata, ale posyłajcie przed siebie do wieczności uczynki dobre. Żegnam was i polecam Bogu; módlmy się jedni za drugich... ja za was, a wy za moję duszę. Do zobaczenia na tamtym świecie!...* Kazał następnie żonie swojéj posłać sobie słomy na ziemi, ale nie wiele, aby nie potrzebowała dużo nosić i sprzątać po nim; a gdy go przenosili z ławy, na któréj o własnéj mocy siedział, i kładli na posłanie, wymówiwszy najświętsze imiona, lekuchno i słodko oddał Stwórcy swemu ducha, opatrzonego na drogę wieczności świętemi Sakramentami.

Wolą jego ostatnią było, aby go pochowano jak najskromniéj, bez żadnych okazałości; gdyż tego, mówił, niegodzien. Więc téż familia wszystko pojedyńczo i skromnie urządziła. Gorliwy jednak i przezacny proboszcz ks. *Wawrzyniec Oprządek*, by wynagrodzić poniekąd cnotę nieboszczyka i zachęcić parafian do podobnéj pobożności, zrobił mu ostatnią religijną usługę jak najwspanialszą. Takiego pogrzebu, jak daleko pamięć ludzka sięga, dotąd żaden parafianin jeszcze nie miał. Trzech obcych księży było zaproszonych i całe Officium Def. odśpiewane, wysoki i pięknie ubrany katafalk rzęsiście był oświetlony. Mowę pogrzebową jednę w kościele, drugą na cmentarzu powiedziano. W kościele sam czcigodny ks. proboszcz w pięknych i czułych wyrazach skreślił charakter nieboszczyka, jego głęboką pokorę z wysokiemi chrześciańskiemi cnotami, stawiając go za wzór wszystkim obecnym. Na cmentarzu przemówił zaproszony z Morawicy wikaryusz ks. *Wincenty Piksa*, z textu proroctwa Danielowego: *Sprawiedliwi jaśnieć będą jak gwiazdy na sklepieniu niebios po wszystkie dnie wieczności.* Odwołując się na świadectwo najwiarogodniejsze o świątobliwości nieboszczyka, wydane w świątyni Pańskiéj przez WJks. Proboszcza i do własnego wszystkich obecnych jako naocznych świadków pod tym względem przekonania, wspomniał pokrótce i o śp. *Feliksie Boruniu*, bracie jego przed kilku latami zeszłym z tego świata. Obaj bracia, to luminarze, to pochodnie duchowne téj parafii i znakomici jéj lubo pokorni i cisi, dobroczyńcy. Śp. Feliks rozniósł po szerokim świecie: w Palestynie, w Rzymie, Paryżu i Warszawie, sławę rodzinnéj wsi Kaszowa i całéj parafii lisieckiéj, owszém całego waszego wieśniaczego stanu i polskiego imienia; gdyż to wszystko w pobożnéj swojéj pielgrzymce godnie reprezentował: wielcy a szlachetni panowie, sławni uczeni, najzacniejsi kapłani polscy na obcéj ziemi, sam nawet Ojciec święty, podziwiali piękne przymioty i staropolską wiarę w chłopku kaszowskim, wnioskując ztąd z radością, że u ludu polskiego panuje żywa chrześciańska wiara z pięknemi obywatelskiemi cnotami, że są u was skarby religijności, moralności i rozsądku zdrowego. Przyniósł on błogosławieństwo Ojca św. dla téj parafii i dla całego polskiego kraju; a w końcu złożył sprawiedliwości bożéj ofiarę ze siebie samego, gdy w powrocie z Kalwaryi śmiercią swoją w *wodzie wiślanéj* czynił zadosyć zniewadze Pana, jakiéj się lud nasz dopuszcza, zalewając umysł swój i serce *wodą paloną*. Duch jego jakoby spoczął na bracie jego śp. *Piotrze*. I ten téż przyświecał wam, kochani parafianie! pięknym żywotem, pobożnością i nauką; przewodził wam w tak częstych pielgrzymkach do miejsc świętych, przemawiał do was gorąco, zachęcał do dobrego, a odwodził od złego, dawał dobre rady, wspierał potrzebujących, pocieszał smutnych i modlił się za wszystkich. Usta jego służyły tylko chwale bożéj i pożytkowi ludzkiemu. Z piersi jego przejętych szlachetnemi uczuciami wydobywały się ustawicznie pienia nabożne, i całe jego ciało oddane było saméj tylko chrześciańskiéj cnocie. I on złożył Bogu ofiarę ze siebie i on się poświęcił cały sprawie zbawienia; bo, oto! w sile wieku, a już spoczął na wieki po ciągłych trudach i praktykach religijnych. Jak zaś życie jego całe było pasmem chwalebnych czynów, świętych myśli i słów zbawiennych, tak zgon jego był błogosławiony: zasnął snem sprawiedliwych z całą przytomnością umysłu, ze spokojem i weselem ducha; skończyło się jego życie ziemskie, a rozpoczęło wiekuiste. I uszanował, jak widzicie, dobry pasterz dobrą swoją owieczkę, i wynagrodził Najwyższy wiernego sługę swojego. Jakże to rozrzewniający przed paru godzinami był widok, gdy właśnie w chwili, kiedyśmy ś. p. Piotra wyprowadzali z rodzinnego domu do świątyni Pańskiéj, na drodze spotkała się z tą naszą procesyą wasza pobożna kompania, pielgrzymująca do Królowéj nieba i ziemi, do naszéj najświętszéj Królowéj, na Jasnéj Górze częstochowskiéj, a ze łzami i z płaczem żegnała się ze swoim dawnym przewodnikiem, który pielgrzymkę ziemską już odprawił, którego czcigodne zwłoki odprowadziliśmy do przybytku Bożego i na wieczny spoczynek, gdy dusza usprawiedliwiona poszła właśnie w drogę wieczności, już nie do ziemskiéj, ale *niebieskiéj Częstochowy*, już nie do obrazu, ale do saméj Osoby najświętszéj, do Boga, którego przykazania wiernie wypełniał, do Matki a Panny niepokalanéj, któréj cześć na ziemi głosił nabożnie, aby wspólnie ze Świętymi i Aniołami śpiewać wierne hymny radości. Z téj *najjaśniejszéj Góry*, z wysokości niebios, przyświecać on będzie, jak piękna gwiazda na błękicie, wraz z swym bratem Feliksem i tylu innymi świętemi duszami téj parafii i całego naszego kraju, blaskiem cnót swoich i dobrodziejstwami wyjednanego u Boga błogosławieństwa. O, zawsze zwracajcie oczy swoje na te duchowe światła: niech duch pobożności, pracowitości, uczciwości, sprawiedliwości i miłosierdzia chrześciańskiego zapanuje potężnie w téj parafii lisieckiéj. Przechowujcie w trwałéj pamięci i przekazujcie w świętéj spuściźnie pokoleniom następnym, złote słowa ś. p. *Feliksa i Piotra Boruniów*, te mianowicie, jakiemi nieboszczyk *Piotr* przed zgonem swoim do was przemawiał: pamiętajcie na śmierć w życiu waszém, abyście gdy przyjdzie rzeczywiście, nie ulękli się, ale ufni w miłosierdzie Boże, pełni zasług, wolni od zmazy grzechowéj, przyjęli ją z rąk Pańskich ze spokojem i weselem duszy; a zamknąwszy powieki otwartą dla siebie znaleźli bramę niebieską, po trudach ziemskich odpoczęli z Bogiem na wieki, które to najwyższe, wiecznotrwałe szczęście wedle chrześciańskiéj nadziei już spotkało lub wkrótce spotka duszę śp. Piotra. *Wieczne odpoczywanie...*

W interesie narodu naszego, dla budującego przykładu ludowi a pociechy i zbawiennéj refleksyi uczonym patryotom polskim, jako wskazówkę fundamentu, na którym budowę oświaty stawiać u nas należy; prosi się wszystkie redakcye czasopism polskich, aby powyższą korespondencyą w całéj osnowie lub w treści czytelnikom swoim do wiadomości podać zechciały.

Prasa — a zmitrężenie obecne.

(Ciąg dalszy).

Handel prasy.

Piśmiennictwo naszych czasów należy do działu przemysłu i handlu. Jak są składy książek, tak są targowiska literackie. Z małemi wyjątkami i to po części pism czysto fachowych, cała prasa pracuje dla pieniędzy. Rządowe i półrządowe organa odbierają wsparcia z góry, aby opinią publiczną obrabiały w pewnym wskazanym kierunku — i tu pieniądz jest środkiem. Niezależne organa redagują się wedle smaku opinii publicznéj, schlebiają namiętnościom i kaprysom mas, aby jak najliczniejszych pozyskały przedpłacicieli, i wtedy pieniądz jest celem — celem wszędzie miły grosz. A że wydawnictwo czasopisma codziennego wymaga dziś niemałego nakładu, literaci zaś zazwyczaj nie bogaci, przeto kapitaliści, spekulanci, akcionariusze, w ogóle ludzie pieniężni zakładają dziennik, który im ma być krową dojną, zaopatrującą ich obficie w mleko i masło. Każde takie pismo szczytny stawia zawsze program, pragnie służyć dobréj sprawie wszelkiemi siłami i rachuje na poparcie publiczności. Opłaca się to przedsięwzięcie, to oczywista rzecz prowadzi się daléj z podziwienia godną skrzętnością i pilnością z czystéj miłości dla dobréj sprawy; gdy nie przynosi spodziewanych zysków, to wtedy to całe przedsięwzięcie z wszystką dobrą sprawą zawiesza się na kołku, kapitaliści idą próbować w innéj gałęzi lepszego szczęścia, a biedni literaci zostają na lodzie. Dla przed-

siębiorcy czasopismo w pierwszéj linii jest handlem, jest rzeczą zysk przynieść mającą; dla tego całem staraniem jego jest, aby jak najwięcéj było dochodów a najmniéj wydatków. A że koszta papieru, druku, debitu pocztowego itp. są po części stałe, i tam się już nic ująć nie da, przeto musi się to wszystko powetować na literatach. Na ich płacy musi się jak najwięcéj oszczędzić. Przedsiębiorca poszukuje zatém takich ludzi, którzy mu jak najtaniéj pracują. Ztąd idzie, że literaci głód mrą, a właściciele dzienników robią milionowe majątki. Oto próbki tego.

Dziennikarstwo należy zawsze jeszcze mimo współzawodnictwa do najzyskowniejszych przedsiębiórstw i liczba PP. Zangów, Veronów i Greeley'ch, którzy przez prasę stali się milionerami, jest wcale nie małą. W Niemczech P Zang, właściciel „wiedeńskiéj *Pressy*" jest sławny. Jest on teraz milionowym panem i uważany za jednego z najbogatszych ludzi w stolicy cesarskiéj nad Dunajem. Przed 1848 był p. Zang sobie piekarzem pare lat w Paryżu: nad składem w „rue richelieu" figuruje dotychczas jeszcze jego imię jako piekarza wiedeńskich rogali i obwarzanków. Obecny właściciel nie chciał firmy zmieniać. Ledwo rewolucya we Wiedniu 1848 wybuchła, aż tu p. Zang piekarstwo obwarzanków porzuca, spieszy do Wiednia, i tu w prasie nowy zawód rozpoczyna. Przybrał do swego przedsiębiorstwa prawie samych Żydów — główny redaktór, podredaktor i reszta skribifaxów to sami byli Żydzi. Jeszcze teraz głównym redaktorem tego pisma jest jakiś p. Friedlaender ze synagogi wrocławskiéj. P. Zang zrozumiał ducha czasu i wedle tego prowadził swój interes: pierwszą lepszą szarlataneria wystawiono tu okazale, nawet i najbrudniejsze przekupstwo mile było widzianém. Pan Zang został milionerem .... Za czém pojawiła się konkurencya były lata, w których p. Zang nie mniéj niż 200,000 florenów ze swéj Pressy czystego miał dochodu.".....

Dr. Veron w Paryżu jest francuskim Zangiem. Niegdyś szarlatan i wynalazca Regnaulda pastylli piersiowych, stał się przez prasę milionowym panem, mimo że nieprzestał ani jednéj chwili z gramatyką na nieprzyjaźnéj być stopie. Ba nawet spłodził w 6 grubych tomach pamiętniki, ale tylko za pomocą rąk innych ludzi, którzy szczególnie wdzięczny mieli żołądek. Gdy jeszcze był chirurgiem, chybiał często żył, z których ludziom krew miał puszczać; gdy późniéj począł za pomocą druku złotych żył publiczności się dobierać, lepiéj trafiał. Założył: „Revue de Paris" i otworzył jak szeroko obie wrotnie opozycyi radykalnéj. Pobudzony przez p. Thiers, który w czasie ministeryalnego przejścia był tekę stracił, kupił Veron późniéj Constytucionella właśnie w chwili, kiedy ten dziennik byłby na suchoty zmarł. Thiers pożyczył mu 100 tysięcy franków, aby mógł mieć to czasopismo na swe rozkazy. Każdego rana dyktował mu mały minister, goląc brodę, tendencyją dziennych artykułów. Veron niósł potém hasło do owéj fabryki t. j. do lokalu redakcyi Constytucionelu, gdzie mnodzy robotnicy surowy materyał podług danego szablonu obrabiali. Gdy Thiers znowu wypłynął na wierzch, okazał się niewdzięcznym. Veron prosił go o jakie miejsce, któreby mu znaczenie przyniosło; minister obraca się i mówi: „pan żądasz niepodobnéj rzeczy." Aby swą zemstę wywrzeć, nie wzdrygał się Veron szerzyć socializmu po kraju. Wów czas kupił on bowiem od p. Eugeniusza Sue Żyda wiecznego, Constytucionel zyskał bajeczną liczbę abonentów, a Veron tym małym socialnym grzeszkim 700 do 800,000 franków " ....

Ameryka ma swego Horacego Greeley, założyciela „Trybuny." Kiedy Greeley dnia 10. Kwietnia 1841 pierwszy numer swego pisma w świat wysłał, pożyczył sobie na to 1000 Dolarów. Ogólny wydatek w pierwszym tygodniu wynosił tylko 525 Dolarów. Obecnie kosztują częstokroć same tylko telegramy w jednym dniu. które to czasopismo otrzymuje, 1500 Dolarów.

„W roku 1846 puszczono *Trybunę* na akcyje, wydano 100 akcyj po tysiąc dolarów, z których każda naraz ma wartości 6000 do 6500 dolarów. W roku 1865 miała Trybuna dividendy 165,000 Dolarów, a więc przypadło na każdą akcyję 1650 Dol. Nie dawno temu zebrał Horacy Greeley swe wstępne artykuły o amerykańskiéj wojnie domowéj w jedno i wydał pod tytułem „American Conflict." Przeszło 200,000 exemplarzy się rozeszło a autor otrzymał honorarium 59,000 dolarów. Greleey'go zwyczajny dochód wynosił w ostatnich latach rocznie do 40,000 dol. *Trybuna* jest głównym organem radykalnego republikanizmu w Stanach Zjednoczonych — krew ostatniéj wojny domowéj ciąży na niéj, lecz cóż może obchodzić taka drobnostka przedsiębiórstwo dziennikarskie."

Nie wszystkie dzienniki robią swych właścicieli Krezusami. Tu dzieje się tak samo jak we wszystkich fabrykach. Obok wielkich zakładów są i małe rękodzielnie. W ogóle atoli handel prasą opłaca się nieźle jeszcze, zwłaszcza gdy przedsiębiórcy umieją się wznieść na wyżyny ducha czasu i zgrabnie obsługiwać opinią publiczną kapryśną jak dni marcowe.

„Do założenia handelku prasą nie potrzeba wcale aby właściciel posiadał wykształcenie naukowe, dość kiedy ma kapitał. Od czegóż są literackie robotniki? Czyż myślicie, że właściciel huty szklannéj, który za swą prześliczną wazę premią na wystawie sztuk zyskuje, umie choćby jednę flaszeczkę apteczną wydać lub trzonek u prostéj flaszki do piwa utrzeć? W tém leży właśnie cała siła magiczna wszechpotężnego kapitału, że nic nie robi a wszystko pochłania. Tylko pewną rutyną handlową znać musi przedsiębiórca handlu prasą, to jest, musi umieć osądzić, czy artykuły kuć się mające odbyt znajdą albo nie. Z tego punktu widzenia godzi robotników. .... Redaktorzy zyskownego jakiego przedsiębiórstwa literackiego stoją się niekiedy nieźle. Redaktór główny *Timesa* pobiera 4,000 funt. Sterl., ale pospolici robotnicy nigdy do niczego nie dójdą. Ach bo ci fabrykanci twarde mają serca. Wuttke opowiada, że pewne bióro prasowe płaciło jednemu literatowi jeden fennig za wiersz. Naturalnie! źle płacić a dobrze ściągać to jest zasadą życia każdego zyskownego przedsiębiórstwa."...

Niech przeczy kto chce, prasa jest czystym handlem. Nie nauka, nie przekonania, nie zasady nadają kierunek pismu lecz interes. Wszystko w takim duchu musi być pisane, jaki jest na czasie, jaki chwilowo popłaca. Literaci mogą mieć dla siebie przekonania i zasady swe — do czasopisma muszą pisać tylko tak, jak im się powie bez względu, czy to się sprzeciwia ich osobistym zapatrywaniom lub nie. Inaczéj tracą zarobek, w ich miejsce najmują się inni i rzecz skończona. Prasa jestto pomnożone, rozpowszechnione słowo. Szatan zatruł słowo, a prasa je sprzedaje.

Każde pismo musi się starać o to, aby pozyskało jak najszersze koło czytelników i przedpłacicieli. A że nauka, prawda, religia, cnota nie abonują, więc się też na nie nie może mieć względu. Tu tylko może rozstrzygać gust publiczności, bo publiczność abonuje. Bogu, Świętym Jego, wszystkim zacnym i wszystkiemu zacnemu na niebie i ziemi może się dostać porządnie w łamach dziennika, tylko z publicznością delikatnie, ostrożnie, tę koniecznie trzeba oszczędzać, choćby ona była dziecinną, rozkiełznaną, do najwyższego stopnia moralnie upadłą, bo publiczność płaci, bierze numera a daje talary. To znaczy znać się na interesie. Sława — ba, czcze słowo! miłość — ułuda; poświęcenie, to nierozsądek; patryotyzm — to choroba; bezinteresowność — to mrzonka. Główna rzecz interes, podstawą życia pieniądz, niech więc żyje zysk, niech żyje pieniądz.

Dotąd mówiliśmy tylko o panach fabrykantach t. j. o właścicielach czasopism, ale oprócz tego są też inne zakłady, które dzierzą w swém ręku znów panowie korespondenci, a temi są litograficzne korespondencyje. Literat co żyje li z korespondencyi, musi koniecznie dla kilku czasopism równocześnie pracować, bo inaczéjby się nie wyżywił. Przecież już wiemy, jak panowie spekulanci opłacają swych korespondentów i robotników. A że kilka listów różnéj treści nie podobna co dzień pisać, bo zbywa w końcu na materyale, przepisywać zaś jedno i to samo nudną jest robotą, przeto umyślono korespondencyje litografować, i tak jedne i te same listy i doniesienia różnym redakcyom równocześnie przesyłać, zkądby się dopiero w świat rozchodziły. Myśl ta prędkie znalazła uznanie i poparcie. Wnet się potwórzyły formalne bióra litograficznych korespondencyj; korespondenci podali sobie ręce. Wszelkie nowiny, bajki i plotki dawniéj pojedyńczo rozsyłane, dziś znoszą się do wspólnéj kuźni, do biura korespondencyjnego. Tam skuwają je w jednę całość, ubierają w interesującą szatę i udzielają rozmaitym redakcyom za grube oczywiście pieniądze do dalszego użytku i rozgłoszenia. Otworzyło się więc nowe źródło zysku w świecie dziennikarskim. A że się dobrze opłacało, bo któraż redakcyja mogłaby się obyć bez świeżych nowinek i dobrze poinformowanych korespondencyj,

więc też liczni znaleźli się przedsiębiorcy. Że Żydzi nie byli tu ostatnimi, może każdy naprzód wiedzieć. Obecnie litograficzne bióra są głównie w rękach żydowskich.

Trzeba nam jeszcze jednego rodzaju handlu literackiego dotknąć, to jest telegraficznych ajencyi. One są tém samém na drodze telegraficznéj, czém się litograficzne korespondencyje na drodze listownéj. Wielkie koszta telegramów oddały z góry te ajencyje w ręce pieniężnych potęg, i aż do téj chwili same tylko rządy i żydzi je dzierżą. W Londynie istnieje ajencyja Reutera i Szarfa, w Paryżu Havasa — Bülliera, w Berlinie Wolfa, we Wiedniu Bióro korespondencyjne. Te agentury muszą swych agentów przy wszystkich większych dworach, po miejscach giełdowych, punktach morskich i t. d. utrzymywać; a że tylko ważniejsze wiadomości mogą być telegrafowane dla kosztów, przeto też tylko ważne osobistości mogą być na takich agentów wybierane. Pospolitym ludziom stoi tylko burk miejski otworem i baśnie miejskie. Zatém telegraficzne bióra mogą tylko milionerzy urządzać. Jakie znaczenie takie przedsiębiórstwo ma dla dziennikarstwa, leży jak na dłoni. Wiadomości, które iskra przynosi, wstrząsają jak iskra. Uprzedzający telegram zniża właściwą listowną wiadomość do rzędu małoznaczącego dodatku. Ponieważ zaś wszystkie telegraficzne bióra są w ręku ministrów i potęg giełdowych, łatwo wymiarkować, co za chaos jest między prawdą a telegramem. Najbardziéj osławioną kuźnią nowinek jest ajencia Stefaniego w Turynie. (Ta sama, która wymyśla allokucyje papiezkie. Nie dawno temu mieliśmy świeży na to dowód.) Zależy ona całkiem od włoskiego ministerstwa, śpiewa i milczy podług nót jego i rozsiewa z niezrównaną bezczelnością kłamstwa po świecie. Paryzkie dzienniki oddrukowują je, a ztamtąd płyną owe brudne stoki do niemieckich pism. Listy wykrywają te łgarstwa, lecz dopiero późniéj. W Sierpniu 1862 miasto Katania daje Garybaldemu do zrozumienia przez deputacyją, że będzie z okrzykami przyjęty; ajencya Stefaniego telegrafuje Europie: Katania dała mu poznać, że w jéj mieście nie może liczyć na zwolenników. Cóż pomoże, że po tygodniach kłamstwo się wykryje? Nikt nie czyta podobnego sprostowania. Stefani doprowadza tak daleko, że częstokroć całkiem coś przeciwnego telegrafem w świat puszcza od tego, co w parlamencie florenckim mówiono.

To są fabryki, fabrykanci i fabryczni robotnicy dziennikarstwa; cała historyja obraca się około grosza. Część jedna kopie w tłustych żyłach mas, aby źródła się dobrać, inni chwytają deszczową wodę, co z góry spada; wszyscy szukają pieniędzy. Przytém wszystkiém atoli nic na ziemi nie jest tak bezinteresowném a i niezależném jak prasa, dzień w dzień mówią nam o swém poświęceniu, i znajdują oczarowanych odbiorców i hodują swe artykuły ze zyskiem. Dzienniki to papiery pierwszéj klasy. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Jeszcze petycye parkowskie.

Pod tym tytułem zamieścił *Dziennik poznański* w Nr. 160 artykuł w oczach Redakcyi zapewne silny, druzgocący twarde czerepy ultramontańskie, a który w rzeczywistości jest sobie pstrą wiązanką czczych frazesów, deklamacyi i trochę kulawych rozumowań, nie wiém, czy sofistycznych, czy paralogistycznych, dość, że błędnych.

Nie może się to pogodzić „z prawidłami prostéj logiki" *Dziennika,* że

„osobistości, których organem jest *Tygodnik katolicki* wojujący z Masonami, jeżdżą do Wersalu i każą podpisywac petycye, by wyjednać pomoc dla Ojca św. od monarchy, co był w. mistrzem loż niemieckich i to przez pośrednictwo politycznéj korporacyi, która z pewnością w łonie swém więcéj *braci masonów* liczy, aniżeli ich kiedykolwiek oko *nasze (Dziennikowe)* widziało."

Nie wiém, czy do „prawideł prostéj logiki" *Dziennika* należy, żeby z nieudowodnionych lub niepewnych premis wyciągać pewne wnioski.

Taką nieudowodnioną, ba, fałszywą, kłamliwą przesłanką jest, że „*Tygodnik organem* jest *osobistości.*" A jeżeli tak jest: tedy zaprawdę można „jedną ręką wywijać groźnie przeciw *masonom* i *masońskim dziennikom*", bo to ręka *Tygodnikowa;* a „drugą wyciągać z petycyą w interesie władzy świeckiéj Ojca św. do tychże Masonów", — bo to nie *Tygodnikowa* ręka. Ale choćby te „dwie ręce" należały do siebie wzajem: jeszcze premisa niepewna, bo fałszywa, bo choć jedna „ręka podaje petycyą monarsze, co *był* w. mistrzem loży"; nie wypada jeszcze ztąd, że nim *jest* dotychczas; czyż ceny na jego głowę nie nałożyli Masoni francuzcy? Rzućmy to; bo mało nam zależy na tym, czy „monarcha ów" jest Mason, czy nie Mason.

Idźmy daléj.

Dziennik poznański naraz pozbył „mądrości wężowéj", pełen saméj „prostoty gołębiczéj", gotów: gdyby *Tygodnik katolicki* na jego zapytanie, czy *Journal des Débats* jest *pismem masońskim* albo *żydowskim,* zapewnić go zechciał, że jest *masońskim,* — ani tknąć to *masońskie pismo;* gotów: gdyby się mógł przekonać, że jego *Rada nadzorcza* z *masońskiéj* zaciekłości obcina mu skrzydła, nie czekać aż proszony przezeń o tę przysługę p. Stanisław Chłapowski wyrobi mu wolność od cenzury wszelkiéj; gotów: nieomieszkając rzucić się, jak jego protektor Omega, choćby w objęcia „rodaków mojżeszowego wyznania"; gotów: gdyby wiedział, że jego rodzony ojciec *masonem* jest, matka masonką jest, nie przyjąć od nich kawałka chleba. Do parlamentu z pewnością nie pojedzie, bo tam aż strachby go wziął, „tyla masonów, ile ich oko jego kiedykolwiek widziało." Tu wątpliwość, gdzie ich widział? przecież nie na księżycu? choć pisze o sobie: „o masonach wiemy właśnie tyle, co o mieszkańcach księżyca."

Dziwnie wszystko rymuje w *Dzienniku:* wié o masonach tyle, ile o mieszkańcach księżyca; rozsierdzony na *Czas* za powieść *Bogiem a prawdą,* twierdzi, że nie ma wcale masonów; znów wié, że monarcha jaki był wielkim mistrzem loż w Niemczech, że liczba niesłychana Masonów w parlamencie niemieckim, że mają oni swoje gazety officyalne i t. d. Czy podobnież wiele wié o mieszkańcach księżyca? Winszujemy.

Nie może się to pogodzić „z prawidłami prostéj logiki" *Dziennika,* żeby być przeciwnikiem masonów, a razem petycye podawać do Masonów, do masońskiego monarchy, do masońskiego parlamentu.

A czyż podobnie niezgodneby to było z jego myślą, żeby ktoś masonowi, obowiązanemu bronić spraw jego, polecał matkę swą, ojca swego, wystawionych na zniewagi?

Przecież nie dla tego komuś takie poruczenie daję, że on mason, lecz że obowiązany bronić spraw moich, a więc i ojca mego i mojéj matki wolności.

Więc nie dla tego, że on Mason, lecz pomimo że on Mason petycyonuję doń za ojcem swoim, a dla tego, że mi obronę wszystkich praw moich winien; a jakież prawo moje świętsze nad nietykalność ojca mego, matki mojéj? To, że ów pojedyńczy, czy zbiorowy człowiek, obowiązany mi osobiście do obrony praw moich, jest masonem, a ja przeciwnikiem jestem masonów, toby mię miało odstręczyć od żądania praw moich? Ha! gdyby się taki oryginał znalazł gdzie na bożym świecie, to bodaj, czy nie wszyscy jego dłużnicy zostaliby *masonami.*

Niechże raz *Dziennik* to zechce zrozumieć: że *fakt dokonany* tak wcielenia naszego do Prus, jak i do Niemiec nakłada nam obowiązki, które już bracia nasi nawet krwią spłacali; że za te obowiązki należą nam się prawa; bo nikomu nie wolno narzucić mi samych ciężarów obowiązku i zrobić mię bydlęciem bez praw, helotą greckim: żyjemy, Bogu dzięki, w społeczeństwie dotychczas jeszcze nie zupełnie spogańszczonym.

A jeżeli wobec władzy mamy nie same obowiązki, lecz i prawa; tedy mogę się o obronę tych praw dopominać u niéj, choćby nią były same w. mistrze wszystkich loż na świecie; a im świętsze prawo, jak np. religijne, tym większy obowiązek mój dopominać się o tę obronę.

Nie „zdajeż się to jeszcze konsekwentne i zgodne z logiką?"

Ależ ci

„„masoni"" „odpychają wszelką insynuacyę krucyaty, uczą i przekonywają w artykułach swych gazet oficyalnych, oraz przez stanowcze i bardzo wyraźne oświadczenia prezesa gabinetu, przez rozporządzenia ministra oświecenia, że cesarstwo niemieckie i królestwo pruskie nie ma najodleglejszéj myśli przedsiębrać za wzorem „Ottonów, Fryderyków i Henry-

ków“ rzymskich ekspedycyi i odbijać na Włochach zagarnionego dziedzictwa piotrowego.

Nie dziwmy się *Dziennikowi,* który „Polskę ukochał nad wszystkie zasady“, — oczywista nie dawną, historyczną Polskę, bo dlań na zawsze przepadła nietylko szlachecka, ale i ultramontańska, jéno Polskę przykrojoną do miary ciasnych formułek liberalizmu; nie dziwmy się *Dziennikowi,* który nie ze zasady obowiązku serdecznego dla matki, obowiązku uświęconego prawem bożym, ukochał Polskę, lecz „nad wszelkie zasady“ tak sobie, jak artysta ulubi sobie tworzywo, co pod jego ręką ma się oblec w kształty jego myśli; nie dziwmy się, że nas zrozumieć nie może, gdy mu prawim o obowiązku naszym czynienia wszystkiego, co w mocy naszéj, dla Ojca św., dla religii, dla wolności sumień naszych. Jak ślepy rozprawiającego o kolorach nie zrozumie; tak i ten, co ślepy na istnienie wyższego w świecie porządku moralnego, który się zowie *zasadami,* i najwyższego porządku, który się zowie *prawem bożym, a obowiązkiem człowieka bożego;* tak ten, co „nad wszelkie zasady ukochał Polskę“ — bałwochwalczo: — nie zdolen pojąć, iż można spełniać obowiązek, bez pewności, a nawet otuchy, że to w czymbądź przyłoży się do zwycięztwa sprawy, dla któréj pracuje się, trudzi i ginie; iż można spełniać obowiązek, choć za to nie poklask, lecz pogwizd szyderczy od teatrum świata nas czeka; iż można spełniać obowiązek, robić co swoje, a Bogu skutek prac pozostawić. Żeby to módz zrozumieć, potrzeba wierzyć najpiérw w Boga, źródło wszelkich zasad; trzeba wierzyć, że obowiązek swój spełniać należy każdemu wobec Boga, który ma do nas absolutne prawo; i że skutek pracy i trudu naszego nie w naszym ręku, lecz w mocy jest bożéj.

Tym samym, że nas nie rozumie, *Dziennik* potępia siebie. Bo jeżeli nie rozumie obrony spraw Kościoła, Ojca św. podjętéj, ze zasady moralnéj, z obowiązku, dla czegoż broni po swojemu sprawy narodowéj? czy z kaprysu? czy z ślepego instynktu, popędu przyrodzonego?

Ach, jak łacno patryotyzm w zdradę kraju się przedzierzga, jeżeli nie jest z miłości Boga: dowodów macie setkami w tylu spiskowcach polskich, dziś świętojurskich głowaczach!

Tym samym, że nas nie rozumie *Dziennik,* potępia siebie. Bo jeżeli nie rozumie naszéj obrony sprawy Ojca św., podjętéj z religijnego obowiązku, choć pochwala obronę narodowości; tedy daje nam komentarz do bluźnierczego swego wyznania, iż „ukochał Polskę nad wszelkie zasady“, komentarz nad wyraz smutny: że wedle niego ma tylko człowiek prawa, Bóg praw nie ma; że wedle niego tylko prawo ma człowiek, nie ma obowiązków, boć i dla kogoby je mógł mieć, kiedy Boga nie ma, kiedy zbiorowego człowieka, naród, ubóstwić, „nad wszelkie zasady ukochać,“ wolno?

Dziennik po swojemu, udając głupiego, odpowie: patrzajcie! za zbrodnią poczytują mi patryotyzm! O nie patryotyzm! nie miłość narodu! lecz patryotyzm pogański! lecz bałwochwalstwo ojczyzny, które występkiem jest w chrześciańskim społeczeństwie.

Dziennik nie od dziś chciałby dzielić katolików obóz, pamiętny hasła: *divide et impera.* Tak i w téj sprawie petycyi parkowskich sobie poczyna, twierdząc coraz śmieléj i coraz więcéj, jak to biskup Ketteler je surowo potępił.

„Nie dość na tém, prawi, *wytłomaczyli stokrotnie* najgorliwsi katolicy parlamentu, jak biskup moguncki Ketteler, jak ex-minister hanowerski Windthorst *bezużyteczność, a nawet brak godności w wyprawianiu podobnych petycyi* tam, gdzie uwzględnienia znaleść nie mogą, a spotykają się przeciwnie wcale nie rzadko ze wzgardliwą ironią.“

Moglibyśmy przypuścić, że biskup moguncki zapytany potocznie, czy z podania petycyi spodziewać się należy skutku pomyślnego, zaprzeczył to: i mybyśmy nie inaczéj zrobili.

Ale, żeby miał petycyonujących o brak godności pomówić, to jest nieprawdą. Inaczéj i pierwszych apologetów chrześciaństwa, którzy z obrony wiary, podawanéj Cezarom, po ludzku, spodziewać się mogli mniéj skutku, musiałby uważać za wyzutych z godności osobistéj: biskup katolicki żaden nie będzie uważał za ubliżenie godności wypełnienia obowiązku, choć bez nadziei pomyślności; a biskup Ketteler w całym życiu swym i biskupim i publicystycznym dał już tego dowody dość liczne.

Nie od rzeczy będzie na to wskazać, że *Dziennik* posłów naszych dotkliwie policzkuje, zowiąc podawanie petycyi bez nadziei skutku, brakiem godności. Bo protest posłów, a petycye parkowskie na jednym fundamencie prawa oparte: jeżeli więc petycyonistom hańba się narazić na wzgardliwą ironią, to hańba i posłom, których spotkała wzgardliwa odprawa p. Bismarka.

Niechże tedy *Dziennik* dowodzi swéj prawdy; jam mu gotów udowodnić fałszywości jego twierdzenia.

Dziennik nie może pojąć celu petycyi innego, jak jedynie interwencyą zbrojną, a z téj jakżeż mu okropne widoki się roztwierają na przyszłość Włoch zdeptanych, na których gruzach ma być wzniesion tron świecki Papieża.

„Czczemi westchnieniami i platonizmami, pisze, nie można naturalnie wyprosić Włochów z Rzymu.“ Na to zgoda.

„Co znaczy interwencya dyplomatyczna, choćby najpotężniejszych mocarstw, nie poparta brzęczącą monetą zbrojnéj interwencyi nauczyło, nas najlepiéj doświadczenie własne. Jeżeli więc wywoływana owemi petycyami interwencya ma nastąpić i być rzeczywiście skuteczną, może to być jedynie tylko interwencya zbrojna.“

Tu już nie ma zgody.

Petycye, zaiste, „nie są żartem i czczą zabawką, nie są próbą (któréj nie potrzeba) siły ultramontanizmu naszego i sztuką obliczoną na zdyscyplinowanie wielkiéj masy naszego ludu“, (co potwarzą jest niecną przeciw nam, którzy nie poniżymy świętéj nam sprawy Ojca św. (na środeczek polityczny); i chociażby „interwencyi zbrojnéj nie wykołatały“, (o co też na pierwszym planie nam nie chodzi) wszelako nieskończonéj będą doniosłości.

Gdyby tylko zdołały wykołatać interwencyą dyplomatyczną, jakaż nieskończona byłaby korzyść!

Próżna rzecz wskazywać nam na Rosyą, co ze wzgardą odepchnęła interwencyą w sprawie polskiéj. Bo warunki tu i tam wcale różne.

Moskwa mogła to uczynić, bo była u siebie w domu bezpieczna, pewna ludu sfanatyzowanego przeciw Europie i Polsce, bo wiedziała naprzód z jawnych oświadczeń gabinetu angielskiego, że ani jednego funta szterlingów, ani jednego naboju dla sprawy polskiéj nie poświęci. Napoleona znała dobrze, że stronnictwu katolickiemu, które oszukiwał ciągle nie da się popchnąć do walki przeciw życzeniu liberalnéj burzoazyi przeciwnéj wojnie, że na szwank nie zechce wystawić swéj denastyi; o Austyi wiedziała, że sama wobec podstawy Prus jest bezsilna.

Ale tego, co Moskwa, uczynić nie mogłyby Włochy zjednoczone pod dynastyą sabaudzką, bo u siebie we własnym domu nie pewne jutra, mając wewnętrznych nieprzyjaciół, i w katolikach konserwatystach wiernych dawnych książętom, i w sekciarzach, republikanach Mazziniego i Garibaldego, bo wiedzą też, że, chociażby rządy chciały przełknąć gorzką pigułkę odprawy, ludy katolickie nie przestałyby wołać o silne poparcie interwencyi, w sprawie Ojca św., że zatym rządy zniewolone byłyby za czasem, stać się wyrazem wiernym woli swych ludów.

Interwencya dyplomatyczna, co najmniéj, odwlókłaby przeniesienie stolicy do Rzymu w nieskończoność, a przez to oszczędziłaby Ojca św. tyle trudności; ubezpieczyłaby wszystkie instytucye katolickie od grabieży, jakiéj pastwą się stały i stają teraz; zapewniłaby Ojcu św. większą swobodę, przynajmniéj do czasu, aniżeli ją dać mogą rękojmie parlamentu włoskiego przyznające Ojcu św. niezależność monarszą z *przywileju,* którą dotychczas miał z *prawa*; przyznające, a w téj saméj chwili złamane i łamane dotychczas.

Lecz przypuściwszy, co prawdopodobniejsza, że petyce nie wykołacą ani dyplomatycznéj interwencyi nie tylko w niemieckim parlamencie, lecz i nigdzie.

Czy już tedy bez korzyści podawanie petycyi?

Bynajmniéj. Najpierw dopełniło się obowiązku obrony prawa nam świętego, gdzie i jak się mogło dopełnieniem tego obowiązku rozbudziło się uczucie religijne i uczucie spólności z Kościołem.

A daléj: onym, co wśród najazdu piemonckiego wiernie trwają przy Ojcu św., czy mała daje się otucha, i czy nie zwiększa się męztwo gdy widzą wszystkie ludy katolickie w jednomyślności za sobą?

A jeszcze daléj: choćby rządy odrzuciły ludów sobie poddanych żądanie interwencyi, przynajmniéj łączyć się nie będą mo-

gły z rządem włoskim, nie będą go mogły wprost popierać, ani sprzeciwiać się interwencyi zbrojnéj, gdyby ją podjąć chciała *restauracya* czy w Hiszpanii, czy we Francyi, a choćby i republika pod Thiersem, którego głośny list rzekomo nieprzyjazny dla Ojca św. zmyślony, a który przed 6 laty w r. 65 w ciele prawodawczym za papieżem tak stanowczo się oświadczał, dodając, że „przekonań nigdy nie zmienił, gdy zmienił suknią i urząd".

I gdyby *Dziennik* nie miał tak tępego wzroku, co nie sięga nigdy po za zaczarowane koło idei rasowéj narodowości i frazesów liberalnych, to z gniewu i czynności sfer rządowych i z krzyków na Ultramontanów, iż chcą państwo pchać w średniowieczność, mógłby wywnioskować sobie, że w petycyach na rzecz Ojca św. nie widzą wiernopoddańczych adresów, lecz oświadczenie potęgi, co niezłomne, bo na zasadach wiary bożéj oparte stawić może zapory dowolności polityki zewnętrznéj, a które i wewnątrz niebezpieczną się stać może, bo przeszkadzać w zaamalgowaniu historycznych organizmów na rzecz pantejistycznéj, absolutnéj jedności.

Nie mała to potęga, kiedy wywołuje takie rozporządzenia, jak odpowiedź biskupowi warmińskiemu dana przez ministra oświecenia na mocy uchwały zapadłéj na plenarnym posiedzeniu ministerstwa, a w któréj odsądza kościół katolicki od wszelkich praw dawnych, przeto, że się od dnia ogłoszenia dogmatu o nieomylności stał utramontańskim. Przypuśmy na chwilę wraz z *Dziennikiem* interwencyą zbrojną i zwycięztwo, które zresztą rychléj, czy późniéj nieochybne są na połwyspie apenińskim. Jeżeli nie prędzéj, to gdy krwawa republika Garibaldego i Mazziniego rozpocznie ponownie krwawe swe gospodarstwo w Rzymie, odtrąciwszy nogą niepotrzebne jéj już spodlone, zużyte narzędzie, dynastyą sabaudzką: czy uczciwa republika, czy monarchia przykładem rzeczypospolitéj fraucuzkiéj za prezydencyi Ludwika Napoleona musi położyć koniec haniebnemu radykalizmowi. Czy istotnie taki byłby skutek interwencyi, jaki maluje *Dziennik*? Obraz ten ponury, „jaki się *Dziennikowi* przedstawia, poczciwi a nadużywani! petycyonarze" Parkowscy — bierzcie za to, czym jest, za marny cień, puszczony na ścianę latarnią czarnoksięzką z fantazyi liberałów rozognionéj bojaźnią o byt drogiéj im „jednéj Italii".

Jeżeli „Włochy zdeptane i obalone będą", Włochy bezbożne, tyranizujące tych, co wierni Kościołowi, to odetchną i odżyją Włochy katolickie; jeżeli rewolucyą zgniotą stugłową, będą Włochy „stróżowane w Modeniej i Neapolu" przez książąt przecież swoich, nie obcych, doprawdy lepszych, niż piemonckie i sekciarskie rządy, a nie koniecznie przez nuściwą i krwawą reakcyą restauracyi, która nieprawdopodobna, bo byłaby nierozumna, już dla tego, że sekciarze, co réj wodzą, swym szlachetnym obyczajem czmychną zawczasu, a pozostaną tylko tyranizowani przez sektę.

Że „skrępowane znów może będą Włochy niewolą Lombardyi i Wenecyi:" to wcale niepodobne; bo ta wolność dwóch tych prowincyi, to jedyna rzecz, czemu nikt nie złożeczył, co każdy uznał za należący hołd nieszczęściu rzeczypospolitéj Weneckiéj, przefrymarczonéj przez republikańskiego gienerała Napoleona Bonaparte.

A dla Ojca św. „inna pespektywa być nie może," jak że „tron świecki głowy Kościoła Chrystusowego, Kościoła miłości i przebaczenia, wzniesiony na gruzach wywróconéj niepodległości narodowéj, wśród ludności tchnącéj żalem i zemstą, zmuszony szukać bezpieczeństwa w czynach represyi i prześladowań politycznych, stróżowany bagnetami żołnierzy, obcych narodowością, obcych religią, zagrożony strasznym odwetem w chwili, w któréjby temuż żołnierzowi podobało opuścić zamek św. Anioła?"

Patrzcie! petycyonarze Parkowscy, coście zyskali i o coście *„domagali znakami* krzyża św."

Doprawdy, czytając to, przypomniała mi się sztuka szarlatana, który w Rzymie na *Piazza Navone* umiał przekonać biedne Włoszyska, że ich zęby, co je uważali dotychczas za zdrowe, są zepsute; który rwał i łupał kły zdrowe jak orzechy, zostawując niezapełnione już nigdy — szczerby. Ta sama tu sztuka.

Szkoda, że historya, która przeinaczyć się nie da, nieubłaganą ręką maże dziennikowe „pespektywy" jedyne dla Ojca św., a rewolucya Garybaldowska już orgije plugawe wyprawiała w mieście świętym.

Ojciec św. już raz był na wygnaniu. Już raz przez francuzkie a więc obce bagnety wywrócona została, — czy „narodowa niepodległość? Nie, lecz przytłumiona została rewolucya przeciw prawowitemu włoskiemu książęciu, jakim niezaprzeczenie jest i Papież; zbrojną interwencyą pokonany został radykalizm. —

Już raz z Gaety wrócił Ojciec św. na tron „wśród ludności czy „tchnącéj żalem i zemstą?" Nie, owszem tchnącéj takim upojeniem wesela, taką miłością, że po wszystkie lata panowania Piusa ten dzień dla Rzymu stał się dniem świątecznym, dniem rzęsistych iluminacyi na znak wesela. A czemuż dzisiaj miałby być „zmuszony szukać bezpieczeństwa w czynach krwawéj represyi i prześladowań politycznych," kiedy cała masa ludności, i lud prosty i arystokracya przy Papieżu wiernie stoją, z małymi wyjątki?

Doprawdy, nie będzie potrzebne przypomnienie *Dziennika*, że Papież jest „Głową Kościoła miłości i przebaczenia;" on dla błądzących miał tyle zawsze serca Ojcowskiego, że z tego aż cudacki argument ukuł Napoleon w sławnéj swéj broszurze, uprzedzającéj zdradę jego haniebną, jako „rząd Papiezki z natury swéj Ojcowski nie zdolen jest dostatecznie surowo wykonywać potrzebną w państwie ścisłą sprawiedliwość; i dla tego abdykować powinien." Czy nie tak było?

Tron Ojca św. musiałby wedle *Dziennika* być „stróżowany bagnetami żołnierzy obcych narodowością, religią." Ha, chyba przeciw nowym najeźdzcom, aliści nie przeciw własnym poddanym, przeciw którym nigdy bagnetów nie potrzebował. Nie brakło Rzymianom zachęty do rewolucyi od Garybaldzistów i Mazzinistów nigdy; a że podszeptów tych nie posłuchali, choć tam szlachetne hasła były nadużywane kłamliwie, to dowodem jednym więcéj na wielce zacny ich umysł moralny. Papież miał wojsko, nie z proskrypcyi, z branki, lecz z tych, co mu i wpośród Włochów i innych narodowości dobrowolnie poświęcili ramię ku obronie od najazdu zewnętrznego — rewolucyi, lecz nie przeciw własnym poddanym. To téż z pewnością, jak po powrocie z Gaety, a po interwencyi francuzkiéj, i teraz po czyjéj bądź interwencyi nie będzie Papież, jak zapowiada *Dziennik*," „zagrożony strasznym odwetem." Wszystko to strachy na Lachy.

Zapewne, że „tron Ojca św., strzeżący na ciele powalonych Włoch, wśród ponuréj niewoli, wśród egzekucyi gardłowych i przepełnionych więzień, wśród połysku bagnetów obcych" nie jest „celem, do którego dążą chęci jego wiernych." Ale z taką dekoracyą nie wolno przedstawiać tronu Ojca św. do tego ani osoba Piusa, ani charakter papieży, ani świeża, ni dawna przeszłość Papieztwa, ni zasady Kościoła nie uprawniają *Dziennika*. Te retoryzmy jego, to coś więcéj, niż ozdoba licha nędznéj myśli, — to potwarz nikczemna!

Restauracya taka, lub inaksza świeckiéj władzy Papieża, może się *Dziennikowi* wedle „świętego i głębokiego jego przekonania" wydawać „śmiertelnym ciosem dla Kościoła i Papieztwa." Nas to wyrażenie *Dziennika* nie dziwi; boć już dawno *testament Papieża* pisał; ale oburza na wskroś to jego zuchwalstwo, z jakim bezcześci nam świętości nasze, i że błotem je obrzuca, aby je nam samym zohydzić!

To zuchwalstwo *Dziennika* przechodzi wszelkie granice, bo staje się urągowiskiem, gdy pisze: „Nam pragnącym szczerze a bezinteresownie istnienia prymatu kościelnego, niechaj będzie wolno wierzyć, iż Papież dzisiejszy ze „Szwajcarem" wewnątrz „z Piemontczykiem" zewnątrz, że Pius IX. pozbawiony 46 mil kwadratowych, w których posiadaniu opieka francuzka z trudnością go trzymała, jest silniejszym, poważniejszym, trwalszym, a przedewszystkiém wolniejszym od owego wywołanego petycyami naszych ultramontanów Papieża przyszłości, któryby nosząc miano Ojca chrześciańskiego świata, był dla swego rodzinnego zakątka tylko synonimem prześladowania, niewoli i panowania obcych."

Wolno Redaktorowi, czy autorowi artykułu, prywatnie dla siebie, wierzyć, co chce o Papieżu, jeżeli swój rozum stawi nad rozum całego episkopatu i nad doświadczenie samegoż Papieża, który zapewne wie najlepiéj, co mu potrzebne, a który i w najnowszéj encyklice pisze:

„Trzeba albowiem, aby każdy dobrze wiedział, że gdyby

Rzymski Papież był podległy panowaniu innego monarchy i nie posiadał w porządku politycznym rzeczywistéj zwierzchniczéj władzy, nie mógłby i co do osoby swéj i co do czynności swego Apostolskiego urzędu uchylić się z pod rozporządzeń tego, któremuby podlegał, a któryby mógł zostać odszczepieńcem lub prześladowcą kościoła, albo toczyć wojnę z innemi książętami. I zaprawdę, samoż udzielanie rękojmi, o których mowa, azaliż nie dostarcza najdobitniejszego dowodu, że Nam, którym nadana została od Boga moc stanowienia praw odnoszących się do porządku religijnego i moralnego, Nam którzyśmy na cały świat jako tłomacz prawa przyrodzony i bozkiego postanowieni, narzucone zostają ustawy, i to ustawy mające związek z Zarządem kościoła powszechnego, a opierające się co do trwałości i wykonania swego nie na inném prawie, jak tylko na prawie, które wola świeckiéj zwierzchności oznacza i stanowi."

Nie wolno po swojemu wierzyć publicznie, tę wiarę propagować i w cenzury podawać nieopatrzne dusze, narażać na klątwę, wyrzeczoną na fautorów i obrońców grabieży, dokonanych na kościele.

Nie dawno z całego świadectwa p. Stanisł. Chłapowskiego, że Papież jest w niewoli, raczył *Dziennik* publicznie przyjąć to, iż „piemoncki żołnierz stoi zewnątrz pałacu Watykańskiego." Dziś „niechaj mu będzie wolno wierzyć ......, że Pius IX. tak przedewszystkiem jest *wolniejszy* od onego wywoływanego petycyami Papieża przyszłości."

Jeszcze nam tego było potrzeba, żeby się dowiedzieć jak heglowska formuła *„das Sein ist gleich Nichtsein,"* uczepiła się mocno głów polskich, choć najmniéj filozoficznych. Śliczne czasy, kiedy *absurdum* popłaca, kiedy zniesione nie tylko w umiejętności, lecz i w życiu naczelne prawo, myśli i życia, prawo *sprzeczności*, kiedy wolno dziś powiedzieć: *Tak*, jutro *Nie*, i być przy tym wielkim człowiekiem, wielkim dziennikiem.

Jakże wcale inną jest logika najskrajniejszego dziennika rzymskiego *Capitale*, który tak pisze pod napisem: *Urzędowa obłuda:*

Umiarkowane stronnictwo zawsze w błędzie było co do kwestyi rzymskiéj. Więcéj dynastyczne, niż narodowe, stronnictwo to przy zdobyciu Rzymu miał jednę tylko myśl: domowi sabaudzkiemu jednę piędź ziemi przysporzyć i 700,000 podatkujących dodać. W znaczeniu monarchicznym jest zajęcie Rzymu ciężkim policzkiem zadanym zasadzie powagi. Król królów, obdarty przez konserwatywny rząd, to widowisko nowego rodzaju. Dla tego rząd włoski czuje potrzebę ugodzić się z Papieża w ten lub ów sposób; i to tłómaczy politykę „urzędowéj obłudy", któréj się od dnia 20. Września chwycono. Tak, od 20. września do dzisiaj prowadziliśmy obłudną politykę względem św. Stolicy. Jeszcze dymiły ruiny *Porto Pia*, kiedyśmy już u stóp papiezkich leżeli! Ale, mówią, choć zniweczyliśmy panowanie księcia, szanujemy powagę arcykapłana. Papież nie czyni podobnych rozróżnień. On wierzy, że swą powagę otrzymał z nieba, on tradycyjne zobowiązania musi szanować. Czyż żądać możemy, żeby się zaparł sam siebie, żeby pozwolił na to, co w jego oczach jest grabieżą? Pius IX. jest tylko doczasowym zawiadowcą dziedzictwa kościoła; z papiezkiego stanowiska nie może ustąpić innym, co nie jest jego własnością. Odrzucając wszelką ugodę z Włochami, czyni logicznie: nie może czynić inaczéj. Kto nielogicznie postępuje, to Włochy, albo powiedzmy lepiéj, rząd włoski. Marzy on o niepodobnym połączeniu i ludzi się nadziejami, które spełnić się nie mogą. W tém wszystkim zaś jest nie szczéry, bo gdyby religijne uczucie albo szacunek dla Papieztwa były pobudką jego polityki, musiałby od tego zacząć, żeby wrócił Stolicy św. dziedzictwo, które mu zabrał."

Wszak to jasno powiedziano, bez mglistych frazesów dziennikowych, i owszem, wnoszących światło we wszystkie jego fantasmagorye.

Dziennik też twierdzi po swojemu: że *„Pius IX. pozbawiony* 46 mil kwadratowych, jest *silniejszy, poważniejszy, trwalszy* (!), a przedewszystkim *wolniejszy*." Dziwnie nam się wydaje te zaręczenia, że *Pius* złupiony i w niewoli jest silniejszy, poważniejszy, trwalszy i wolniejszy; boć do powagi jego papiezkiéj nic mu nie przybyło, do jego władzy duchownéj też nic zgoła; że *trwalszy* będzie, Pius, osoba Piusa, co *vidit annos Petri*, pod nawałem trosk, pod którymi prawem natury każdy organizm się ugina i łamie, no, weźmy to za poniewolne proroctwo bileamowe lub kajifaszowe w uściech *Dziennika;* że *wolniejszy* nawet, choć go w karykaturach wolno przedstawiać najbezecniejszych i lżyć po dziennikach, to „wierzyć niechże będzie wolno" *Dziennikowi*, ale — *tibi soli.*

Dziennik tak lekko mówi o ostatnich 47 milach kwadratowych i stolicy w Rzymie, które Papież ma dawnemu łupieżcy oddać, że możnaby sądzić, iż gdyby tak miał, jak nie ma, majętność ziemską, a chciwy sąsiad zagrabił mu wszystko i zostawił mu jakie 47 morg z chałupą, chętnie by i te oddał sąsiadowi, gdyby przeciw jego przywłaszczeniu utrzymać się mógł tylko z pomocą dobrych ludzi.

Może niższy talentem polityk i dyplomata od naszego *Dziennika*, p. *Thiers*, tak o onym żądaniu odstąpienia terytoryum i stolicy papiezkiéj wiecznego miasta, na rzecz zjednoczonéj Italii, wyraził się w ciele prawdodawczym francuzkim w r. 65:

„Jak długo rzecz idzie o różne prowincye Stolicy św., można powiedzieć, że w pewnéj mierze jest to kwestya materyalna, pytanie o mniéj lub więcéj; mówią też o tym że Papież ma milion poddanych mieć zamiast 3,600,000, które miał przed kolejnymi łupieztwy, których się stał pastwą. Ale jeśli do tego przyjdzie, że zażądacie samegoż Rzymu od niego, czegoż żądać będziecie?

Żądacie *istnéj rewolucyi*. To już nie ta lub owa prowincya, któréj żądacie, to nie utrata materyalna, lecz *niesłychana rewolucya w kościele*, tak niesłychana, pomyślcież nad tym.

Może podziwienie wasze obudzam, ale w istocie mam słuszność; tak, jestto rewolucya, większa aniżeli duchowna przez reformacyą protestancką; bo ta choć zmniejszała obszar kościoła, przestrzeń jego panowania uszczupliła, ale samęż instytucyą zostawiła nietkniętą.

Czegoż żądacie od Papieża, żądając Rzymu? Żądacie, żeby *zstąpił ze stolicy papiezkiéj*. Powiadam, nie żądacie już piątéj części jego państw, nie uszczuplenia jego terrytoryu, jego dochodów, potęgi; żądacie odeń wielkiéj religijnéj rewolucyi

Moi panowie, pod jakimi warunkami (znacie jego przysięgę), otrzymał papież tyarę? Pod warunkiem, że dla dobra chrześciaństwa utrzyma władzę świecką złączoną z władzą duchowną. Ten jego warunek. Na to przysięgał.

A teraz chcecie wy żądać od Papieża, który prawa ma wszystkich innych monarchów Europy prawom co *najmniej* równe, gdy z nich jest najdawniejszym, — chcecie żądać od świeckiego monarchy, żeby opuścił swe państwo; a nadto żądacie od duchownego władzcy, żeby złamał swe słowo i swą przysięgę. Otóż prawdziwy stan rzeczy. Szukam tu prawdy, tylko prawdy, a nie jestem tu jako naczelnik opozycyi. Obstaję ja tu za zdaniem, którego broniłem w legislaturze i konstytuancie, i które znajdziecie w pismach mych od lat 25, bo ja, Panowie, *umysłu nie odmieniłem* gdym zmieniał suknią lub urząd.

Jako polityk i obywatel zawsze uważałem kolizyą z kościołem katolickim, podjętą nierozsądnie, za wielkie nieszczęście; i jako polityk i obywatel starać się jéj zapobiedz dopóki czas.

Stoicie naprzeciw monarsze uznanemu, którego złupił inny, pozwólcie mi to powiedzieć, w sposob ohydny; bo albo słowa nie mają tego samego znaczenia dla jednego, jak dla drugiego, albo wolno grabież nazwać ohydną, jaką jest, na którą patrzym, a która opiera się na toż samości języka, na zasadzie narodowości, którą roztrząsać dziś nie mojem zdaniem, która atoli pozwólcie mi powiedzieć, nie jest zasadą, na jaką by rząd jaki z przyzwoitością mógł się powoływać. Świat drży, gdy się powołują na zasadę, która rozbić by musiała całą Europę... Świat się zdumiewa, gdy w imię téj śmiesznéj zasady jedności języka chce się do prawowitego monarchy powiedzieć: Daj nam twe państwo! — gdy się do *wzniosłego papieża* chce powiedzieć: *Złam twe słowo zaprzysiężone*!"

Kończymy: *„takiego* Papieża i *takiego* papieztwa nie pożądają istotnie ultramontanie nasi, autorowie podpisywani po parafiach naszych petycyi," bo takie strachowisko wylęgło się i wyłądź się tylko mogło w głowie *Dziennikowéj.*

Nie chcemy cechować wartości zarzekań się *Dziennika,* „że pełen czci i wdzięczności dla Ojca św., pełen czci i uznania (sic!) dla Kościoła, który dla ogromnéj większości Polaków jest kościołem narodowym" (sic!)

Każdy łacno ocenić zdoleń wartość jego zapewnień, że „walczy nie z Papieżem, nie z kościołem, nie z katolicyzmem lecz z stronnictwem ultramontańskim, które nadużywając imienia papieztwa, identyfikuje *grzesznie i zdrożnie*, swe ambicye i osoby z kościołem."

Dziennik, który we wszystkich najznamienitszych papieżach, począwszy od Grzegorza VII. widzi ultramontanów, który charakteryzuje Ultramontanizm jako „tendencyą kleru rzymskiego do samowładztwa nad całym kościołem katolickim," — co przecież wypływa z prymatu Papieży; który nam powiada, że „wytrwałe to przez kilka wieków dążenie zostało obecnie dopiero

skutkiem uwieńczone przez *nowy* (tak!) *dogmat nieomylności*" — (patrz nr. 69 korespondencye z *Ustronia*): ten *Dziennik* Papieży, prymat i dogmat nieomylności ciągnie pod kaudyńskie swe jarzmo ultramontanizmu, oburza się znów, że *zdrożnie* i *grzesznie* ultramontanie indentyfikują się z kościołém i nadużywają imienia papiezkiego! Jak to pogodzić? Wedle „prawideł prostéj logiki" — *Dziennika*, wedle któréj *das Sein ist gleich Nichtsein.*

Ostatecznie *Dziennikowi* nie myślim odmawiać prawa powtarzania swych sakramentalnych formuł, „że broni jedności i solidarności naszego społeczeństwa, zagrożonych i nieustannie podkopywanych przez stronnictwo ultramontańskie."

Używa on tego prawa sowicie, ciągle, dziś już tytułem przedawnienia. Nie wzbraniajmy mu tego prawa niezaszczytnego, być — potwarcą; my mamy obowiązek dla miłości Chrystusa i ten policzek przyjąć, a nie odstąpić sprawy bożéj, dla któréj nas policzkują.

Ks. Wartenberg.

Mało dotąd wspominaliśmy o tym, co się dzieje w urzędowych sferach berlińskich w kwestyi stosunku państwa do Kościoła katolickiego. Rzecz jest zbyt ważna, aby się godziło przedwcześnie o niéj rozpisywać. Skądinąd jesteśmy silnie przekonani, że rzeczywiści przedstawiciele Kościoła naszego, że Arcybiskupi i Biskupi czuwają i obowiązku swego dopełnić nie omieszkają. Z naszéj strony bacząc, że im większe jest znaczenie i doniosłość jakiéj sprawy, tym większą wstrzemięźliwość zachować należy, nie będziemy powtarzać pogłosek i domysłów, i ograniczymy się jedynie na podawaniu autentycznych dokumentów. Dziś drukujemy trzy następujące pisma:

Wiadomo, iż ks. Wollmann nauczyciel religii w gimnazyum Brunsbergskim nie poddał się dekretom Soboru watykańskiego co do nieomylności papiezkiéj. Biskup Krementz wskutek tego odjął mu *missionem canonicam*, i wywiązała się korespondencya między Biskupem a ministrem oświecenia i wyznań resp. między ministerstwem całym. Oto ważny dokument, jakim jest odpowiedź ministra Muehlera.

Wasza Biskupia Mość w szanownym piśmie z d. 20. b. m. — Nr. 2041 przedłożyłeś mi kopią podania, któreś wystosował do prowincionalnego kollegium szkólnego w Królewcu téjże saméj daty; równocześnie podałeś wniosek, ażebym z méj strony jak najrychléj użył zaradczych środków w sprawie wykładu religii w Król. gimnazyum w Brunsberdze. Odtąd sprawa ta stała się przedmiotem podobnych wniosków ze strony rodziców, których dzieci do rzeczonego gimnazyum uczęszczają. Po gruntownym zastanowieniu się nad tą rzeczą zniewolony jestem zatwierdzić rozporządzenie Król. Prow. Kolegium szkólnege.

W piśmie mém z d. 27 Marca i 20 kwietnia b. r. oświadczyłem był, że środkom przez Waszą Biskupią Mość przeciw nauczycielowi religii Dr. Wolmanowi użytym, z powodu jego stanowiska do uchwał Soboru Watykańskiego, prawomocności przyznać nie mogę ze względu na urząd przez niego sprawowany; więc że nie moze być pozbawionym dochodów z swéj urzędowéj posady, że nie jest moim zamiarem stawiać mu jakiekolwiek przeszkody przy udzielaniu przez niego nauki religii. Przy têm i dzisiaj obstaję. Okoliczność ta, że Wasza Biskupia Mość odebrałeś ks. Wollmanowi tak zwaną *missio Canonica* wtedy tylko miałaby znaczenie dla państwa, gdyby rozporządzenie to wypływało z powodów takich, któreby i rząd za dostateczne uznał; tymczasem tak nie jest, gdyż Dr. Wollmana powołano swego czasu za pozwoleniem Kościoła według przepisów jako nauczyciela do wykładu religi i tenże uczy dzisiaj tego samego, czego przed dniem 18 lipca 1871 r. za zgodą Kościoła uczył. Zmuszać go więc do nauczania czego innego albo niepokoić go w jego urzędowaniu z przyczyny, że tego wzbrania się uczynić; do tego państwo nie ma żadnego powodu.

Jeżeli zatém ani osobie p. Wollmana ani jego wykładowi religii nie zarzucić nie można; tedy wymagać należy, ażeby uczniowie katolickiego gimnazyum Brunsbergskiego uczęszczali na jego lekcye religii. Nauka bowiem religii w gimnazych pruskich należy do przedmiotów obowiązkowych. Prawne pretensye do zwolnienia z tego przedmiotu stósownie do § 11 części II tytułu 12 powszechnego prawa krajowego tylko te dzieci mieć mogą, które wychowane być mają w innéj religii niż w téj, którą w publicznéj szkole wykładają. Jeżeli zaś Wasza Biskupia Mość widoczny gwałt albo umyślne utrudnienie swobodnego używania wolności sumienia, która w państwie pruskiem katolikom uroczyście jest zagwarantowaną, upatrujesz; wtedy Wasza Biskupia Mość zdajesz się tę okoliczność pomijać, że prawny przymus do odwiedzania gimnazyum w Brunsbergu lub któregokolwiek szkólnego zakładu nie istnieje.

Kto się więc niechce do istniejącego regulaminu zastosować, ten powinien têm samém wyrzeć się korzyści uczęszczania do szkoły, i niema, jeżeli dobrowolnie tego nie wypełnia, żadnego powodu do zażaleń, jeżeli mu téj korzyści się odmawia. Uwaga ta wreszcie, że rozporządzenie takie sprzeciwia się charakterowi katolickiemu gimnazyum Brunsbergskiego, które wyłącznie z katolickich funduszów powstało, a przez to gwałci pozytywne prawo katolików, traci swe znaczenie, skoro rozważymy, że założenie gimnazyum w Brunsbergu i oddanie funduszów na jego utrzymanie przypada w czasie, w którym uchwała soborowa z d. 18 lipca 1870 r. jeszcze nie istniała. Dla tych to powodów nie mogę uwzględnić zażalenia wniesionego przeciw rozporządzeniu królewskiego prowincyonalnego kolegium szkólnego.

Berlin 29. Czerwca 1871. *v. Mühler.*

Biskup Krementz następnie obłożył exkomunikę większą ks. Wollmana, i oto odpowiedź p. ministra na to doniesienie jako i na inne dalsze wywody ks. Biskupa

Rozważyłem starannie wszystkie wywody, jakie Wasza Biskupia Mość stósownie do treści szanownego pisma z dnia 9. b. m. stawiasz naprzeciw moim w piśmie z dnia 29. z. m. wypowiedzianym zasadom, i wypływającym z nich wnioskom, zanim stanowczą uczyniłem decyzyą w sporze powstałym w gimnazyum brunsbergskiém.

Nie jest moim zamiarem zapuszczać się z Waszą Biskupią Mością w głębsze rozprawy co do właściwości i stósowności owéj decyzyi, zwłaszcza, że one nie dałyby żadnéj rękojmi zobopolnego porozumienia się. Katolickim Biskupom Niemiec nie było tajnym, i sami téż przed zapadnięciem uchwał Soboru Watykańskiego częstokroć wypowiadali, że uchwały owe staną się powodem zatargów między Państwem a Kościołem. Przestrogi te nie zostały w sferach odpowiednich uwzględnione. Skoro dekreta te zapadły i ogłoszone zostały, i ci sami Biskupi, ktorzy następstwa tychże przewidywali, bezwzględne przeprowadzenie ich jako zadanie sobie postawili; przeto nie można sobie dzisiaj z podobnych rozpraw pomyślnego obiecywać rezultatu.

Że rząd w swym działaniu ściśle w granicach prawa trzymać się będzie, to się samo przez się rozumie. Nie inaczéj téż postąpił sobie rząd w sprawie Dr. Wollmana. W charakterze swoim jako urzędnika państwa pozostaje on wyłącznie pod władzą dyscyplinarną rządu. Zachowaniu się jego jako urzędnika nic zarzucić nie można. Kary zaś kościelne jakiemi Wasza Biskupia Mość za stosowne obłożyć go uważałeś, nie mieszczą w sobie dostatecznego powodu, aby i rząd dyscyplinarne środki zarządził. Wasza Biskupia Mość po odebraniu mego pisma z d. 25 z. m. rzuciłeś na ks. Wollmana wielką exkomunikę; otóż zniewolony jestem jak najuniżeniéj zwrócić uwagę, że dołączone oświadczenie Waszéj Biskupiéj Mości, iż Wollman przestał być członkiem kościoła katolickiego sprzeciwia się, § 55 Części II tytułu 11. powszechnego prawa krajowego, według którego żaden członek kościoła dla różnicy przekonań religijnych ze społeczności kościelnéj prawomocnie wykluczonym być nie może. W oczach państwa zatém Dr. Wollman nie przestał być członkiem kościoła katolickiego i po exkomunice, jak nim był przed exkomuniką, a fakt ten co dopiero zaszły nie może być powodem do cofnięcia decyzyi z dnia 29 z. m.

Życzenie Waszéj Biskupiéj Mości, ażeby sprawiedliwość i spokój w rzeczach kościelnych, owe palladium potęgi Prus, panowały wpośród nas, i ja z całego serca podzielam. Atoli sprawiedliwość, jaką każdemu w równéj mierze wydzielam, wymaga po mnie, ażebym Dr. Wollmana nie pozostawił bez obrony; utrzymanie zaś spokoju nie jéno od samego państwa zawisło.

Berlin d 21 Lipca 1871. *v. Mühler.*

Jako dalszy krok rządu uważać można następujące rozporządzenie, które znajdujemy w urzędowym *Anzeigerze.*

Wskutek raportu ministerstwa stanu z d. 30 z. m. zezwalamy niniejszém, by istniejące obecnie w ministerstwie spraw duchownych, oświecenia i lékarskich osobne oddziały dla spraw Kościoła ewangielickiego i dla spraw kościoła katolickiego zniesione zostały, a sprawy ich jednemu od działowi dla spraw duchownych przekazano.

Rozkaz ten będzie ogłoszony w Zbiorze praw.

Berlin 8 Lipca 1871. *Wilhelm.*

Książe Bismarck. Hr. Roon. Hr. Itzenplitz. Muehler. Selchow. Hr. Eulenburg. Leonhardt. Camphausen.

Do ministerstwa stanu.

Wiadomości potoczne.

— W zeszłą niedzielę dnia 23 lipca odbyła się w katedrze poznańskiéj konsekracya ks. prałata Janiszewskiego na biskupa Eleuzyńskiego, a sufragana dyecezyi poznańskiéj. Konsekratorem był Najprzewielebniejszy ks. Prymas, assystentami ks. Marwicz biskup chełmiński i ks. Cybichowski sufragan gnieźnieński. Konsekracya trwała od godziny 9 z rana do wpółpierwszéj. Obszerna katedra była przepełnioną wiernymi.

— W num. 7 *Dziennika urzędowego kościelnego* Najprz. ks. Arcypasterz upoważnia Rządzców parafii obu archidyecezyi do udzielania aż do zimy, w miarę potrzeby, parafianom swoim pozwolenia, aby po skończoném przedpołudniowem nabożeństwie w dni niedzielne i świąteczne, mniéj uroczyste, roboty naglące wykonywali. Również upoważnieni są do przyspieszenia w miary potrzeby godziny nabożeństwa przedpołudniowego.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.